

ROK 1961

ZESZYT 5 (190)

PORADNIK JEZYKOWY

M A J
1961



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

STANISŁAW SKORUPKA: Profesor Witold Doroszewski jako badacz nau- kowy i popularyzator kultury języka	193
HALINA KONECZNA: Z zagadnień wokalizmu słowiańskiego	202
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Kultura języka a językoznawstwo	209
WANDA POMIANOWSKA: Kategoria strony w budowie rzeczowników typu podmiotowego	218
BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: O gwarach środowiskowych	225
KRONIKA	
Z. K.: Jubileusz Profesora Witolda Doroszewskiego	233
W. S.: Co piszą o języku? :	235
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	238

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.
DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA LOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI JAKO BADACZ NAUKOWY I POPULARYZATOR KULTURY JĘZYKA

Wszystkie prace prof. Doroszewskiego, obejmujące bardzo rozległe dziedziny: słowotwórstwo, fonetykę, dialektologię, historię języka, leksykografię i leksykologię, językoznawstwo ogólne i metodologię językoznawstwa, zagadnienia poprawności i kultury języka (wykaz bibliograficzny prac Profesora z tych dziedzin liczy przeszło 400 pozycji), charakteryzuje cecha, którą można by określić jako całościowe ujmowanie fragmentów badanych dziedzin.

Wypływa ona z ogólnojęzykoznawczego poglądu prof. Doroszewskiego na organizm człowieka jako na jedność psychosomatyczną, substrat wszelkich procesów fizjologicznych i psychicznych, nie dających się od siebie oddzielić, przeplatających się wzajemnie i współzależnych. Profesorowi Doroszewskiemu jest całkowicie obca dążność do szufladkowania zjawisk, zamykania ich w nieruchomych przegródkach.

„Znalezienie takich ram klasyfikacyjnych — powiada w „Podstawach gramatyki polskiej” — które by pozwoliły w planie czystej synchronii (czyli opisu uwzględniającego tylko współczesność) podzielić materiał językowy na nie zazębiające się o siebie rubryki, jest rzeczą nie tylko praktycznie trudną, ale, co ważniejsza, niemożliwą teoretycznie. Język jest procesem odbywającym się w czasie, dlatego też żadna klasyfikacja absolutna, jako pozczasowa, nie może mieć w języku zastosowania. Wynajdywanie rubryk, które by kratkowały współczesną rzeczywistość językową bez uwzględnienia historycznych współczynników faktów językowych, ma taką samą wartość techniczną, jaką by miało kładzenie kraty na płynącą wodę: przedziałki kraty byłyby widoczne, ale woda płynęłaby ponad nimi” (s. 267).

Pracę nad zagadnieniami ogólnymi w językoznawstwie rozpoczął prof. Doroszewski niemal równocześnie z pracą nad faktami szczegółowymi. Już w r. 1925 zajmuje go zagadnienie istoty fleksji, któremu poświęca artykuł omawiający stosunek elementów formalnych do funkcji syntaktycznych w różnych językach („Język Polski“ X s. 97—108). W artykule „Czynnik społeczny i indywidualny w rozwoju znaczeniowym wyra-

zów" (*Symbolae Grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski, Cracoviae 1927, t. I, s. 19—35*) formułuje pogląd, że zmiany znaczeniowe w wyrazach powstają w chwilach, gdy we wspomnieniu sytuacji, w której wyraz był poprzednio użyty, następują jakieś przesunięcia elementów składających się na tę sytuację. Tym samym regularności w historii znaczeń wyrazów należy szukać nie w ich treści, ale w ich zakresach, co wprowadza jak gdyby moment nieobliczalności, ale chroni przed nieowocnym schematyzmem.

W r. 1928 ogłasza pracę pt. „Langue et parole“ poświęconą krytycznej analizie doktryny Ferdynanda de Saussure'a, uchodzącej za klasyczne dzieło językoznawstwa ogólnego i często dogmatyzowanej. Praca prof. Doroszewskiego była pierwszą konsekwentną krytyką wymienionej doktryny (z tego też powodu redakcja pewnego pisma językoznawczego polskiego odmówiła jej druku, uważając za nietakt krytykowanie tak uznanego autorytetu). W artykule ogłoszonym w r. 1935 w paryskim „Journal de Psychologie Normale et Pathologique“ prof. Doroszewski wykazał ścisłą zależność doktryny saussurowskiej od koncepcji filozoficznych i socjologicznych Durkheima, widząc w tym jeden z przykładów związku historii językoznawstwa z historią innych dziedzin myśli naukowej. W r. 1957 ukazała się książka R. Godela „Les sources manuscrites du „Cours de linguistique générale“ de F. de Saussure“ (Genewa-Paryż), której autor, przyznając rację prof. Doroszewskiemu, uwzględnia jego krytyczne uwagi wypowiedziane w wymienionym artykule „Langue et parole“.

W roku 1957 prof. Doroszewski na prośbę organizatorów VIII Międzynarodowego Kongresu Językoznawców w Oslo podejmuje opracowanie tematu „Strukturalizm a badania dialektologiczne“ jako podstawy poświęconej temu zagadnieniu dyskusji kongresowej. W referacie tym autor wykazuje historyczną zależność kierunku nazywanego strukturalizmem od doktryny saussurowskiej, w drugiej zaś części formułuje tezy ogólnojęzykoznawcze stanowiące podstawę prac dialektologicznych środowiska warszawskiego.

W zakresie słowotwórstwa podstawowe znaczenie ma praca „Monografie słowotwórcze“, w której Profesor opierając się na bogatym historycznym materiale wyrazowym stwierdza, że właściwie wszystkie zanalizowane w pracy formanty pełnią te same funkcje strukturalne, różnią się zaś zakresami specjalizacji realnoznaczeniowej. Termin „strukturalna funkcja formantów“ oznaczający funkcję, która polega na przekształceniu tematu wyrazowego pod względem kategorii części mowy, był utworzony i wprowadzony do słowotwórstwa przez prof. Doroszewskiego. Prócz funkcji strukturalnej wyróżnia autor funkcję realnoznaczeniową i ekspresywną, kładąc nacisk na to, że czynnik uczuciowy nie wystarcza do wytłumaczenia strukturalnych przeobrażeń zachodzących w dziejach języków,

uczucie nie stanowi żywiołu odrębnego, niezależnego od wyobrażeń, wszystkie elementy życia językowego przeplatają się ze sobą.

Z tych względów daje autor wyraz postawie, którą można by było określić jako antyemocjonalizm i niechęć do wszelkiej irracjonalności. Zasługuje to tym bardziej na podkreślenie, że w epoce poprzedniej zbyt jednostronnie uwydatniano rolę czynników afektywnych w życiu języka.

Do najważniejszych procesów słowotwórczych zalicza autor procesy per integracji, tj. zmiany w odczuwaniu morfologicznych elementów wyrazów i leksykalizacji, polegającej na przekształcaniu się wyrazu jako morfologicznie podzielnej formacji słowotwórczej w jednolity znak wyrazowy desygnatu.

Drugą ważną pracą z tego zakresu, mniejszą rozmiarami, ale równie doniosłą dla teorii słowotwórstwa są wspomniane „Kategorie słowotwórcze”. W pracy tej, omawiając budowę słowotwórczą rzeczownika, wprowadza prof. Doroszewski rzeczowniki do 4 zasadniczych kategorii, w których stosunek elementów formalnych do realnoznaczeniowych jest analogiczny do struktury zdania prostego i do stosunku jego elementów pojęciowych.

Analizę budowy wyrazu uzgadnia z jego obiektywną historią, wyodrębniając tzw. formant wyrazu, tj. człon formujący wyraz a zarazem człon utożsamiający, i jego podstawę, czyli człon odróżniający, tj. temat wyrazu, od którego analizowany wyraz został utworzony.

Mechaniczny podział wyrazu, np. na częściki *wys-ok-ości-owi-ec* nie ma podstawy historycznej i zniekształca wyraz, ukazując go jako jednopłaszczyznowy zlepek morfemów.

Zadaniem analizy słowotwórczej wyrazów jest wyjaśnienie stosunków desygnatów formacji pochodnych do desygnatów podstaw: w każdej formacji słowotwórczej są elementy będące wykładnikami tych relacji. Te wykładniki są pewnego rodzaju klasyfikatorami pojęciowymi, toteż historyczne słowotwórstwo jest jednocześnie historyczną epistemologią odsłaniającą przed nami sposoby interpretowania rzeczywistości przez mówiących.

Wyróżnienie formacji podmiotowych i orzeczeniowych (formacje podmiotowe to takie rzeczowniki, w których stosunek formantu do tematu jest stosunkiem podmiotu do orzeczenia, np. *strzelec* «ten, kto strzela»; formacje orzeczeniowe to takie, w których stosunek formantu do tematu jest stosunkiem orzeczenia do dopełnienia, np. *śpiewanie* «wykonywanie śpiewu») pozwoli następnie Profesorowi stwierdzić, że w historycznej ewolucji zmian znaczeniowych wyrazów, zmiany te zachodzą najczęściej w obrębie tych formacji i to w kierunku od formacji orzeczeniowych do podmiotowych, co obserwujemy na takich np. wyrazach jak *ciżba*, *strzelba* i wiele innych, mających dawniej znaczenie czynnościowe «pchania się, tłoczenia się» lub «strzelania», dziś tylko podmiotowe «tłumu» lub «narzędzia do strzelania». W wielu formacjach zachowały się i dziś

jeszcze oba znaczenia, np. w wyrazach *włóczęga* lub *przejście* = 1. «włóczenie się», 2. «osoba włóczęga się» lub 1. «czynność przejściowa», 2. «miejsce, w którym a. przez które się przechodzi».

Z przejściem znaczeniowym od formacji orzeczeniowej do podmiotowej spotykamy się nie tylko w historii języka polskiego, ale i w innych językach europejskich.

Teoria słowotwórcza prof. Doroszewskiego jest podstawą licznych prac jego uczniów i współpracowników, którzy ją rozwijają i przenoszą na inne działy słowotwórstwa.

Zasadnicze elementy tej teorii zostały wprowadzone do podręczników szkół podstawowych i średnich, a mianowicie pojęcia formantu i tematu słowotwórczego, które w sposób prosty i jednocześnie historyczny wyjaśniają budowę słowotwórczą wyrazu.

W świetle tych prac i osiągnięć można mówić o szkole słowotwórczej warszawskiej rozwijającej w sposób konsekwentny i twórczy teorię swego inicjatora.

W studium monograficznym poświęconym „Językowi Teodora Tomaszka Jeża” (Warszawa 1949) daje prof. Doroszewski nie tylko wielostronny opis języka tego pisarza, ale jednocześnie obraz historii języka XIX wieku. W pracy tej formułuje również ogólne prawa ewolucji języka. Prawa te czy też tendencje owej ewolucji nazywa 1) zasadą leksykalizacji i 2) zasadą krystalizowania się dominanty.

Na skutek owego prawa leksykalizacji rozpiętość znaczeniowa między znaczeniem pierwotnym wyrazu, tj. znaczeniem zgodnym z jego strukturą i wynikającym z tej struktury a znaczeniem aktualnym z biegiem czasu coraz bardziej się powiększa, aż wreszcie związek ten całkowicie się urywa, przejrzystość budowy się zaciera i wyraz jest zrozumiały tylko jako jednolity znak — nazwa desygnatu. Historia semantyki to historia leksykalizacji wyrazów.

Druga zasada, zasada krystalizowania się dominant, polega na tym, że wśród form językowych współfunkcyjnych lub wśród różnych funkcji jakichś elementów językowych dokonywa się naturalna selekcja, krystalizuje się jedna forma dominująca albo też następuje rozdział funkcji wiążących się odtąd z każdą z form.

W zakresie semantyki następuje krystalizacja głównej funkcji znaczeniowej. Wyrazy, które w dawniejszych okresach miały kilka znaczeń, dziś są często używane w jednym głównym znaczeniu, jak np. wyraz *cyfra* mający dawniej 6 różnych znaczeń: 1. «inicjałów» (por. dzisiejsze *podcyfrować* co = podpisać inicjałami); 2. «znaku tajnego»; 3. «zera»; 4. «bagateli»; 5. «desenia»; 6. «graficznego znaku liczby» — dziś używany tylko w znaczeniu 6. Ta funkcja stała się dominantą eliminującą pozostałe funkcje.

W zakresie dialektologii formowanie się warszawskiej szkoły dialektologicznej, jak i w dziedzinach omówionych dotychczas, można odnieść do okresu jeszcze przedwojennego. Podstawy metody tych badań formułował profesor Doroszewski w ówczesnych artykułach i pracach: „Kilka uwag o metodach badań gwaroznawczych“ (STNWar. XXIV, 1931, z. 1—9, s. 66—70); „Mowa mieszkańców wsi Staroźreby“. Opis i tezy teoretyczne. (PF XVI, 1934, s. 249—278); „La linguistique générale et l'étude des dialectes. Atti del III (terzo) Congresso Internazionale dei Linguisti. (Roma 1933), Firenze, Felice Leimonier, 1935, s. 34; „Pour une représentation statistique des isoglosses“. Bull. de la Société de Ling. de Paris, XXXV, 1935, z. 1, s. 28—42.

Zwraca w nich uwagę na ilościowy charakter różnic wymowy osób mówiących gwarą:

„Nie można stwierdzić — pisze autor — że A mówi tak, a B tak; stwierdzamy natomiast, że A mówi tak i tak i B mówi tak i tak: różnice są w proporcjach jednego i drugiego „tak“ (Mowa mieszk. wsi Staroźr. PF XVI, 1934, s. 277).

Stwierdzenie chwiejności wymowy pociągało za sobą konieczność poddania rewizji tradycyjnego pojęcia głoski i zastosowania innej metody zarówno badania jak i graficznego przedstawiania zjawisk fonetycznych. Głoskę określa autor jako „najmniejsze wymówienie — posłyszenie“, kładąc nacisk na to, że głoska jest fragmentem sytuacji społecznej: o jej charakterze społecznym rozstrzyga jej słyszalność, dzięki której dokonywa się proces komunikacji językowej.

W celu uchwycenia stopnia chwiejności artykulacyjnej i ustalania tendencji doprowadzającej do zmian i do okresowej stabilizacji form językowych wprowadza prof. Doroszewski metodę statystyczną. Polega ona na ilościowym pojmowaniu faktów językowych, zwłaszcza zjawisk fonetycznych, które dotychczas traktowane były wyłącznie jako jakościowe¹.

Metoda statystyczna ujmująca w ilościowych proporcjach występowanie wariantów fonetycznych, będących wyrazem chwiejności artykulacyjnej mówiących, pozwala na ustalenie fazy rozwojowej odpowiedniej tendencji fonetycznej.

Ewolucja fonetyczna języka nie polega na jakościowych substytucjach jednych głosek zamiast drugich, ale na rozchwianiach systemów niestalej równowagi elementów artykulacyjnych składających się na głoski. Czym innym są te naruszenia równowagi wewnątrz głosek jako zespołów nie uświadamianych ruchów artykulacyjnych, czym innym wymiany głosek

¹ Por. W. Doroszewski. Pour une représentation statistique des isoglosses. Bulletin de Société de Linguistique de Paris, t. 36, 1935. Por. J. Tokarski, Dynamizm procesów językowych i metody jego badania. Por. Jęz. 8, 1952, s. 1—16.

zachodzące w formach wyrazowych. Głoska jako uświadamiany składnik postaci wyrazowej jest zawsze wynikiem wtórnej krystalizacji mających charakter żywiolowy zmian artykulacyjno-fizjologicznych.

Koncepcje swoje wyłożył prof. Doroszewski po raz pierwszy na II Międzynarodowym Zjeździe Slawistów w Warszawie w referacie pt. „Ilościowy charakter zróżnicowania fonetycznego dialektów“².

Na założeniach teoretycznych prof. Doroszewskiego oparte są prace przedwojennych jego uczniów H. Friedricha: „Studia nad nosowością w gwarach Mazowska“, Warszawa 1937 oraz „Gwara Kurpiowska. Fonetyka“. Warszawa 1955; J. Tarnackiego: „Studia porównawcze nad geografią wyrazów“, Warszawa 1939 oraz prace wydane już po wojnie J. Tokarskiego: „Gwara Serpelic“ (w druku); poza tym prace wykonywane i publikowane w I Pracowni Dialektologicznej PAN.

Wśród licznych artykułów i prac z zakresu leksykografii podstawowe znaczenie dla tego działu ma książka prof. Doroszewskiego „Z zagadnień leksykografii polskiej“. Zawiera historyczny przegląd słowników wydanych od czasów najdawniejszych aż do współczesności; formułuje w niej autor kryteria, których stosowania wymaga praca słownikowa, omawia układ artykułu hasłowego, zasadnicze jego elementy, takie jak definicja, podział znaczeń, związki wyrazowe, ilustracja użycie wyrazów, wreszcie na przykładzie czasowników *brać* i *chodzić* omawia sposoby opracowywania haseł odznaczających się licznymi rubrykami znaczeniowymi i bogatą frazeologią. Książka zawiera wiele sformułowań o charakterze ogólnym, mających znaczenie nie tylko dla leksykografii.

Wiele uwag i sformułowań wykraczających poza krąg zagadnień leksykograficznych zawiera również „Wstęp“ do Słownika języka polskiego. Zawiera on między innymi uwagi o kryteriach, jakie należy stosować przy ocenie stylistycznej tekstu.

Za poprawny pod względem stylistycznym uznaje prof. Doroszewski taki tekst, tzn. opis, fragment opisu, zdanie lub wyrażenie, „w którym nie ma wewnętrznych skłóceń pierwiastków treściowych, w którym nie ma załączków niedorzeczności“ (s. XXII). Wadliwość stylu polega na „złej aktualizacji treści znaczeniowych łączonych ze sobą wyrazów“ (*ibid.*).

Uwagi o stylu wypowiedzi w licznych artykułach i książkach, między innymi w „Kryteriach poprawności językowej“ (Warszawa 1950), gdzie osobny rozdział poświęcony jest omówieniu kryterium estetycznego. Za największe estetyczne zalety stylu uważa autor między innymi jasność

² O referacie tym napisał czołowy językoznawca jugosłowiański prof. A. Belić: „Myślę, że jest to jeden z najciekawszych referatów na Kongresie, a może i najciekawszy (...) powstaje pytanie, czy można mówić o prawach głosowych tak, jak się dotychczas mówiło“. (Južnoslovenski Filolog, t. XIII, s. 184).

i prostotę, one bowiem są „najważniejszymi warunkami jego społecznego oddziaływania“ (s. 47). Zagadnieniu sugestywności stylu poświęca osobny artykuł, drukowany w Por. Jęz. „Uwagi o sugestywności stylu“ (z. 4, 1951, s. 1—4).

W licznych przedsięwzięciach i pracach leksykograficznych, którymi Profesor kieruje lub których był inspiratorem, potrafi wzbudzić zapał do pracy kolektywnej. Dzięki tylko tego rodzaju pracy mogą powstawać takie dzieła: jak Słownik języka polskiego, Słownik Warmii i Mazur i szereg innych słowników projektowanych i wykonywanych w tych pracowniach.

Osobną kartę w działalności Profesora stanowią zagadnienia poprawności i kultury języka. Ta dziedzina pracy jest bezpośrednią konsekwencją jego koncepcji teoretycznych:

„Celem naszym — pisze w 1 nrze wznowionego po wojnie „Poradnika Językowego” — nie jest sama popularyzacja językoznawstwa — dlatego po pierwsze, że chyba nie istnieją nauki bezkierunkowe życiowo: zawsze, choćby nawet w sposób nie zamierzony, wywierają one wpływ na życie, a po drugie dlatego, że od przekładania na język potoczny wyników prac specjalnych ważniejsze wydaje się nam poszukiwanie społecznego sensu nauki o języku w jej całokształcie i praca nad językiem jako narzędziem służącym kształtowaniu myśli i stanowiącym jeden z ważniejszych czynników rozwoju i postępu kulturalnego narodu. Nie wpadając w okolicznościową i programową przesadę możemy wyznaczyć, że ów wspomniany przed chwilą społeczny sens nauki o języku wydaje nam się jednym z najistotniejszych składników treści — nawet teoretycznej treści — tej nauki” (Por. Jęz. 1, 1948, s. 1).

„Zagadnienie poprawności językowej — to popularnie ujęte zagadnienie norm społeczno-językowych, a tego zagadnienia zaliczanego zwykle do dziedziny praktyki językowej z teoretycznego poglądu na język nie można nigdy wyeliminować”³.

Po wojnie Profesor prowadzi stałą rubrykę Objasnienia wyrazów i zwrotów w „Poradniku Językowym“, po wznowieniu „Poradnika Językowego Radiowego“, co tydzień, następnie co 2 tygodnie, w dziesięciminutowych audycjach udziela wyjaśnień i odpowiedzi na różne zapytania i wątpliwości słuchaczy Polskiego Radia.

W r. 1937 pisze „Myśli i uwagi o języku polskim“, poświęcone sprawie poprawności językowej. Omawia w nich formy wyrazów, wyjaśnia znaczenia i użycia wyrazów, porusza sprawy pisowni i nauczania języka w szkole.

We wspomnianej już pracy „Kryteria poprawności językowej“ (Warszawa 1950) zajmuje się teoretyczną podstawą wartościowania faktów językowych i dochodzi do wniosku, że „czy teoretyk sam ma skłon-

³ W. Doroszewski: Język wspólnotą pracy. Por. Jęz. 1956, s. 4.

ności do wartościowania faktów językowych, czy nie, powinien on zbadać i wyjaśnić, na czym mogą się opierać oceny tych faktów“ (Przedmowa, s. 6). Opierając się na bogatym materiale i ścisłej analizie faktów językowych wyróżnia szereg kryteriów, które należy stosować przy ocenie tych faktów ze stanowiska poprawności językowej. Za kryteria podstawowe uważa kryterium formalno-logiczne i kryterium geograficzne (miejscowe), pozostałe kryteria: narodowe, estetyczne, literacko-autorskie, historyczne, sceniczne, szkolne, pisowniowe mają charakter kryteriów pomocniczych. Żadne z tych kryteriów nie może być stosowane wyłącznie i w sposób rygorystyczny. Brać należy pod uwagę również typ wypowiedzenia, styl wypowiedzi.

W artykule „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych“ (Por. Jęz. 4. 5, 1950, s. 1—5) znajdujemy analizę błędów zarówno wymowy, jak i użycia form czy znaczeń wyrazów, i ostateczne stwierdzenie:

„Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność myślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości. Tożsamość znaczeniowa i frazeologiczna wyrażenia *duszką* jest ograniczona do zdań odnoszących się do czynności picia. Przekroczenie tej granicy jest błędem, bo jest naruszeniem, nieuprawnionym rozszerzeniem tożsamości wyrażenia *duszką* wciągniętego w orbitę znaczeniową wyrażenia *duchem*. Jest rzeczą uderzającą, że mechanizm błędu językowego jest zupełnie taki sam, niezależnie od tego, czy elementem powodującym wykoślenie w użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia czy też jego znaczenia. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznego ustroju człowieka“ (z. 5, s. 5).

Zagadnieniom poprawności i kultury języka poświęcone są „Rozmowy o języku (seria I — 1948, seria II — 1951, seria III — 1952, seria IV — 1954). Ten zbiór małych i większych artykułów z najrozmaitszych dziedzin językowych jest małą encyklopedią, rozstrzygającą w sposób naukowo ścisły, a jednocześnie przystępny różne wątpliwości językowe. Zamieszczone na końcu każdej książki indeksy wyrazowe ułatwiają orientację. „Rozmowy“ pisane z talentem, z wielką umiejętnością jasnego i popularnego wyjaśniania trudnych nieraz i zawiłych spraw językowych spotkały się z wielkim uznaniem krytyki i społeczeństwa. Świadczy o tym szybkie wyczerpanie pierwszego nakładu, tak iż trzeba było wkrótce przystąpić do opracowania nowego, rozszerzonego wydania.

Omawiane książki, dotyczące w zasadzie spraw praktyczno-językowych, zawierają wiele interesujących myśli z zakresu językoznawstwa ogólnego, co podnosiła jedna z recenzji w *Zeitschrift für Slavische Philologie*.

W ciągu swej przeszło 30-letniej działalności dydaktycznej Profesor niejednokrotnie zabierał głos w sprawach metodyki i dydaktyki nauczania. W r. 1934 pisze „Uwagi o programie języka polskiego w szkole powszechnej“ (PJ, z. 5/6, s. 73/76), w r. 1939 artykuł „Studium języka a studium literatury“ (Prace Polonist. III, s. 7—18, Łódź). Po wojnie ukazują się artykuły „Treść społeczna nauk humanistycznych a uniwersyteckie studia językowe“ (Nowa Szkoła III, 1947, nr 3—4, s. 12—31), „O normatywny charakter nauczania gramatyki“. (Głos Nauczycielski 1953, nr 51, 20.XII). W r. 1952 ukazują się „Podstawy gramatyki polskiej“ Cz. I. Książka pomyślana jako podręcznik uniwersytecki jest czymś więcej niż tylko podręcznikiem. Autor we wstępie, omawiając zasady budowy języka polskiego, w oryginalny sposób, oparty na własnych wcześniejszych badaniach, omawia podstawowe pojęcia językowe takie jak wyraz, forma wyrazu, typy języków. Za podstawę podziału języków na typy strukturalne przyjmuje stosunek części realnoznaczeniowej wyrazu do jego części funkcjonalnej, co pozwala mu w sposób jasny i przejrzysty opisać zasadnicze typy języków: pozycyjne, aglutynacyjne i fleksyjne. W części fonetycznej w nowy oryginalny sposób ujmuje cały dział fonetyki funkcjonalnej, zgodnie z ustalonymi w swych badaniach koncepcjami teoretycznymi wyjaśnia upodobnienia fonetyczne jako objaw działania prawa leksykalizacji wyrazów. Rozdział o słowotwórstwie wprowadza zasadnicze elementy nowej teorii o budowie słowotwórczej rzeczowników. Stosunkowo najbardziej tradycyjnie ujęta fleksja nie pozbawiona jest piętna indywidualności autora: cechuje ją wnikliwość analizy, jasność interpretacji form i nawiązywanie tam, gdzie to niezbędne, do historycznych form, wyjaśniających formy dzisiejsze⁴.

Zarówno uczniowie jak i szerokie rzesze użytkowników języka oczekują od autora dalszych części tego oryginalnego i cennego podręcznika.

W swej długoletniej działalności dydaktycznej Professor wykształcił i wychował liczne zastępy pracowników naukowych i pedagogicznych, wykładających w różnych typach szkół. Wśród uczniów ma Profesor kilkunastu doktorów, zajmujących dziś w Uniwersytecie Warszawskim i w innych uniwersytetach różne stanowiska, od adiunktów do profesorów, i kilkuset magistrów, zatrudnionych zarówno w uniwersytetach, jak w szkołach średnich, w instytucjach wydawniczych, w Radiu, w ministerstwach i w różnych placówkach kulturalnych i oświatowych — ogromna ta rzesza pracowników — to doroszewszczaki — jeżeliby tu do jego uczniów zastosować produktywny i charakterystyczny dla Warszawy i Mazowsza formant -ak.

⁴ Por. rec. tego podręcznika prof. A. Vaillant w Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, w której o części dotyczącej fleksji powiedział: „La partie concernant la flexion est des plus heureuses”.

W uznaniu zasług, jakie położył profesor Doroszewski dla nauki i kultury polskiej powołany zostaje w r. 1952 na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk, w r. 1957 wybrany zostaje członkiem zwyczajnym.

Pragnąc dać wyraz swemu uznaniu dla osiągnięć naukowych Profesora, Uniwersytet Łódzki nadaje mu w r. 1960 najwyższą godność naukową — doktorat honoris causa. W tymże roku w dn. 11.XI. takiż doktorat otrzymuje od Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie.

Ogólnie można by scharakteryzować prof. Doroszewskiego jako uczono-go i człowieka w następujący sposób. Należy on do rzadkiego typu ludzi przejętych pracą naukową do głębi i żyjących nauką. Odczuwa się to żywo w kontaktach osobistych z nim i dlatego między innymi są one tak cenne dla jego współpracowników. Wycieczki dialektologiczne, w których Profesor bierze osobisty udział i prywatne rozmowy mogą wywierać na młodych pracowników wpływ nawet mocniejszy niż wykłady i seminaria.

W postawie cechują go bezkompromisowość w piętnowaniu fałszu naukowego, wysuwanie na plan pierwszy pierwiastka intelektualnego, głębokie umiłowanie języka i warsztatu pracy. W sądach charakteryzują go ostrość analizy, dążność do uogólnień, do syntez, do ujmowania zjawisk w perspektywie historycznej, na rozległym tle porównawczym. Przyczyniają się do takiej postawy: wrodzone zdolności, umysł zarówno analityczny jak i syntetyczny, chłonna i trwała pamięć, zdolności językowe (Profesor zna wszystkie języki słowiańskie i wiele języków zachodnioeuropejskich). Życzliwy stosunek do ludzi i poczucie humoru cechują go jako człowieka.

Te cechy imponują uczniom, przyciągają na jego wykłady, zniewalają w bliskiej współpracy.

Stanisław Skorupka

Z ZAGADNIENIŃ WOKALIZMU SŁOWIAŃSKIEGO

Do ciekawszych zagadnień w zakresie fonetyki języków słowiańskich należy, ze względu na wielorakość wchodzących w grę elementów, historia samogłosek nosowych.

Przed wszystkim nasuwa się pytanie: dlaczego samogłoski nosowe, powstałe w epoce prasłowiańskiej, w ogromnej większości języków stosunkowo dość szybko zginęły, natomiast zachowały się dobrze w grupie języków lechickich?

Na południowym zachodzie słowiańszczyzny, w języku serbskochorwackim, aż do dziś utrzymują się różnice intonacyjno-iloczasowe, ilocz-

sowe i zachował się niezłe dawny ruchomy przycisk wyrazowy. W tak bogato nacechowanym wokalizmie tego języka, zwłaszcza we wcześniejszym okresie jego rozwoju, kiedy to niewątpliwie różnice intonacyjne występowały z większą niż dziś wyrazistością, a przycisk dynamiczny był w większym jeszcze stopniu swobodny, nie mogły się utrzymać nosówki wymagające znacznego nakładu energii artykulacyjnej, która uruchamia mięśnie opuszczające velum oraz mięśnie poszerzające przejście z górnej części jamy gardłowej (z pharynx) do jamy nosowej.

Język słoweński był w podobnej sytuacji. Sprawa tym bardziej się skomplikowała, kiedy w czasach późniejszych dołączyło się tu bardzo znaczne wzmocnienie przycisku wyrazowego. Zachowanie w części gwar północno-zachodnich samogłosek nosowych tłumaczymy sobie jedynie tym, że w dialekcie podjuńskim w Karyntii nie istnieją różnice intonacyjne a przy tym — rzecz niezmiernie charakterystyczna — nosówki utrzymują się tam tylko w pozycji mocnej, tj. tylko pod przyciskiem, a więc w tych sylabach, na które wyznaczana jest znaczniejsza ilość energii artykulacyjnej. Dodatkowo wiemy, że w słoweńskim tym dłużej utrzymywały się nosówki, im szersza była ich artykulacja ustna.

W licznej grupie wszystkich języków wschodniosłowiańskich i to zarówno południowych, tj. w bułgarskim i macedońskim, jak i północnych, a więc wszystkich ruskich, wcześniej niż w języku słoweńskim, wybija się na pierwsze miejsce typ silnie skupiającego przycisku dynamicznego, który wzmacnia samogłoski pod przyciskiem, natomiast redukuje wszystkie samogłoski przed- i poprzciskowe. W tych warunkach musiały zginąć i stare intonacje, i stare długości, musiał też w końcu nastąpić zanik nosowości w kontynuantach prasłowiańskich nosówek; najpierw oczywiście w pozycjach nieprzciskowych, przede wszystkim w wygłosie nieakcentowanym, a później również i pod przyciskiem.

W językach macedońskim i bułgarskim pierwsze ślady redukcji samogłosek nieprzciskowych znajdujemy nawet już w zabytkach z drugiej połowy IX stulecia, a w w. XI i XII redukcje te stają się coraz liczniejsze, w rękopisach z XIII w. pojawiają się już nierzadko wypadki redukcji samogłoski *a*, która z natury swej najwytrwalej opiera się wszelkim redukcjom. Zestawienie podanych tu dat z okresem zanikania nosówek świadczy wymownie o przyczynowym powiązaniu tych dwu zjawisk fonetycznych ze sobą: trudno jest utrzymać samogłoski nosowe przy zredukowaniu pierwotnego quantum energii artykulacyjnej, przeznaczanego na każdą sylabę. Przecież w języku północnofrancuskim rozwinięły się samogłoski nosowe w XVII w. tylko w pozycjach objętych działaniem silnego przycisku wyrazowego z epoki starofrancuskiej.

W językach ruskich ten sam proces co w bułgarskim i macedońskim dokonał się w nieco późniejszym czasie.

W języku czeskim różnice intonacyjne utrzymywały się raczej stosunkowo długo, skoro długi iloczasy wyróżniał, i do dziś wyróżnia, dawne samogłoski pod tonacją akutową i nowoakutową, przeciwstawiając je skróconym samogłoskom o intonacji cyrkumfleksowej i nowocyrkumfleksowej. Ponieważ tu samogłoski różniły się pierwotnie i pod względem intonacyjnym i iloczynowym, więc były one przez dłuższy czas równie bogato nacechowane jak na południowym zachodzie słowiańszczyzny. Toteż jeszcze jedna różnica między nimi, polegająca na włączaniu rezonatora nosowego lub też na wyłączaniu go musiała i tu słabnąć. Wtedy, gdy język czeski przekształcał się z języka intonacyjno-iloczynowego w wybitnie iloczynowy, giną w nim samogłoski nosowe.

Odmienne niż język czeski i słowacki — języki lechickie wcześniej straciły pełne przeciwstawienie intonacyj rosnących intonacjom opadającym, gdyż ślad tej różnicy nie zachował się nawet w długim i krótkim iloczynie. Wiemy, że w epoce pralechickiej następuje skrócenie wszystkich długich samogłosek. Na skutek bogatych procesów słowotwórczych, redukcji wąskich samogłosek krótkich w półsamogłoski i pod wpływem przycisku mogły tu powstawać nowe długości, ale utrzymały się one tylko pod intonacją tzw. nowoakutową.

Samogłoski z czasów pralechickich nie były więc zbyt różnorodne, gdyż różnice intonacyjno-iloczynowe znajdowały się niemal w zaniku (bo nowe długości powstałe z kontrakcji i kompensacji, czyli wzdłużeń zastępczych powstały później). Tym łatwiej w stosunkowo prostym systemie wokalicznym mogło się utrzymywać rozróżnianie samogłosek nosowych od ustnych, zwłaszcza że nasz dawny ruchomy i swobodny przycisk wyrazowy był słaby i stopniowo zanikał, a wówczas wszystkie sylaby mogły być prawie jednakowo wymawiane.

Tak by może należało rozumieć tajemnicę utrzymania się w lechickich językach samogłosek nosowych.

Drugi z kolei problem to sprawa historycznego rozwoju nosówek w języku polskim. Spróbujmy go przeanalizować.

Litery **ǫ** i **ǫ̇** z alfabetu cyrylicy wskazują, że samogłoski nosowe w w. IX w języku południowosłowiańskim z okolic Solunia miały barwę ustną zbliżoną do *a*, mimo że różniły się od siebie dość wyraźnie, skoro zachodziła potrzeba rozróżniania ich na piśmie. Należy też przypuszczać, że były one silnie nosowe i monoftongiczne, czyli całkowicie wokaliczne.

Pisownia **ǫ** i **ǫ̇** odpowiada jednak ściśle wymowie pewnego tylko dialektu, tego, który był dobrze znany apostołowi Cyrylowi, nie świadczy zaś wcale o identycznym brzmieniu nosówek na całej Słowiańszczyźnie. Dzisiejsze bardzo różnorodne odpowiedniki dawnych nosówek w różnych

dialektach bułgarskich wskazują, że nosówki przed jedenastu wiekami musiały mieć nawet na samym południu wcale niejednakowe brzmienie.

Wiemy, że każda głoska ma większe lub mniejsze pole artykulacyjne, jednakże nosówki ulegają wyjątkowo łatwo różnym przesunięciom, gdyż lekka nawet zmiana w nasileniu czy w przebiegu nosowości powoduje natychmiastową zmianę w artykulacji ustnej, i odwrotnie: zmiana pozycji języka wywołuje zawsze zmianę w rezonansie nosowym.

Najstarsze zabytki nasze od pierwszej połowy XII w. aż do końca XIII stulecia świadczą również o wyraźnym rozróżnianiu nosówki przedniej od tylnej. Pierwsza z nich musiała raczej zbliżyć się do unosowionego *e* szerokiego, ponieważ zapisywano ją przez połączenie *en*, *em* lub przez *e*, a druga — oddawana najczęściej połączeniami *an*, *am* — miała wartość tylnej i raczej szerokiej samogłoski ustnej.

Jednakże już od początku XIV w. ustala się zapisywanie tych dwu dawniej różnych samogłosek w identyczny sposób: albo tylko przez *an*, *am*, albo φ lub \emptyset . A więc chyba na dość dużych terenach polskich ówczesne samogłoski nosowe są wymawiane w tym czasie z tak silnym rezonansem nosowym, że zgłusza on dawne ich różnice ustne i obniża pozycję języka niemal do jakiegoś środkowego szerokiego *ä*, które może być trochę tylko niższe od dzisiejszej samogłoski *o* (środkowej i średniej) ze współczesnego języka bułgarskiego i macedońskiego. W tym okresie występuje ta nosówka w dwu odmianach iloczynowych: jako samogłoska długa i krótka, no i cechuje ją bardzo silna nosowość typu synchronicznego, wokalicznego, monoftongicznego.

Ponieważ w języku polskim w tym czasie wszystkie samogłoski długie wymawiane są ze znacznym napięciem mięśni języka, czyli podwyższone są w jamie ustnej w kierunku od odpowiednich samogłosek węższych, więc i *ä* długie powoli podnosi się i zbliża do φ natomiast krótkie wymawiane jest bez zmiany. Taki stan z całkowitym przejściem *ä* w szerokie *o* dochował się w licznych naszych gwarach ludowych i na północy Polski, i w jej centralnych gwarach po obu stronach Wisły, i nawet na południowym zachodzie — na Śląsku.

Inaczej jednak działo się na środkowym zachodzie, tj. w Wielkopolsce. Odmiennie też potoczyła się historia nosówek w Małopolsce. Oto w Wielkopolsce już w ciągu XV w. występuje na piśmie ponowne, lecz dość dziwne rozróżnienie dwu nosówek: dawna krótka zamiast przez *an* *am* coraz częściej zapisywana jest przez *en* *em* *e*, dla dawnej długiej zachowuje się tradycyjne znaki *an* *am*. Kiedy zaś dla oznaczenia rezonansu nosowego zostaje wprowadzony z alfabetu greckiego nowy znak ze zredukowanych dyftongów pod literą, pisarze wielkopolscy od połowy XVI w. zapisują najczęściej krótką pierwotnie nosówkę bądź jako *en*

em *ę*, bądź też nadal jeszcze piszą *en em e*, dawna zaś długa, następnie zwięziona zapisywana jest albo jako *qn qm q* albo jako *an am a*.

I jeszcze jedna szczególniejsza a całkiem nowa cecha pojawia się w pismach mniej wykształconych skrybów wielkopolskiego pochodzenia, którzy mniej ściśle trzymali się tradycyjnej grafii, a częściej bezwiednie ulegali właściwościom swojej wymowy. Oto w pozycji przed zwartymi spółgłoskami i zwartoszczelinowymi wprowadzają oni raczej połączenia *en em* i *qm qn*, a przed szczelinowymi piszą zazwyczaj *ę q*. Jak te dwa fakty graficzne należałoby zinterpretować od strony artykulacyjnej?

Wydaje mi się, że trzeba je rozumieć w następujący sposób: naczelną tendencją całego wokalizmu polskiego, tendencją, którą można obserwować poprzez całe wieki jego rozwoju, było stałe jego upraszczanie. W tym zaś okresie następuje również swoiste uproszczenie wokalizmu: samogłoski długie zmieniają się w krótkie lecz zwięzzone. W ostatecznym wyniku tych zmian utrzymują się pozycje dla odpowiednich wysokich samogłosek, tj. *i y u*, pozycje dla średnich *e o* oraz pozycja dla niskiej *a*, natomiast krótka nosówka *ą* ma położenie połowiczne, ani niskie jak *a*, ani średnie jak *e*. I właśnie w Wielkopolsce w czasie intensywnego zwięzania dawnych długich samogłosek i ostatecznego upraszczania ich iloczasu „zlikwidowano“ również niesprecyzowaną pozycję *ą* i przystosowano ją do pozycji *e* ustnego, czyli samogłoski dawniej również krótkiej.

Nie dziwi nas wcale, że zanik rezonansu nosowego w obu tych samogłoskach nie nastąpił w tym samym czasie. Tylne *ą* > *o* mogło zachowywać nieco dłużej element nosowy niż przednie *ę* ze względu na właściwości budowy jamy ustnej i większe wobec tego możliwości ruchów kompensacyjnych w tylnej części jamy ustnej. Przecież i w dzisiejszym języku literackim również nie wymawiamy nosowego *-ę* w wygłosie, tj. w pozycji nieco zaniedbanej, i zastępujemy je ustnym *-e*, natomiast nie sprawia nam trudności wymawianie wygłosowego *-o*. Że łatwiej jest utrzymać — i to nawet słabą nosowość przy tylnych nie nazbyt wysokich oczywiście samogłoskach, świadczy o tym nasz dialekt podgórski z okolic od Oświęcimia po Limanową z jedną samogłoską nosową typu *o*. Właśnie dlatego, że łatwiej utrzymywać silną i długotrwałą nosowość przy przesunięciu języka nieco w tył, dawna długa nosówka środkowa od XIV stulecia zaczyna się przekształcać na całym terytorium polskim w *ą* tj. lekko tylną samogłoskę, podczas gdy krótkie *ą* zachowuje jeszcze dawną środkową pozycję.

A więc we wczesnych epokach rozwoju poszczególnych języków słowiańskich w większości wypadków samogłoski nosowe giną bez względu na ich szeroką czy też średnią artykulację ustną, ponieważ stanowią nadmierne obciążenie bogatych systemów wokalicznych. Że wówczas nie było

ważne, jak one były wymawiane w jamie ustnej, świadczą o tym choćby dzisiejsze gwary bułgarskie. W języku literackim dawne nosówki brzmią tak jak *e:ɔ*, w dialektach zaś dawna przednia nosówka ma wartość 'ɔ lub 'ô a tylna może być wymawiana jako *a ô ê*. Mimo więc tak różnej lokalizacji w jamie ustnej wszystkie one stały się w końcu samogłoskami ustnymi.

Z fonetyki ogólnej wiemy, że znaczniejsze zwięźanie jamy ustnej powoduje zawsze utrudnienie w pracy velum, czyli osłabienie rezonansu nosowego, toteż w Wielkopolsce od XV w. zaczynają się na miejscu właściwych samogłosek nosowych rozwijać dyftongoidy ustno-nosowe. Na początku artykulacji są to króciutkie *e-* i *o-*, później dopiero włącza się tu coraz to silniej rozbrzmiewający rezonans nosowy, który trwa aż do czasu, kiedy w jamie ustnej przygotowywana jest już następna głoska. Przy *ę* i *o* tak wymawianych przed zwartymi i zwartoszczelinowymi spółgłoskami wytwarzają się nowe *m n ŋ η*. Jest to już typowo asynchroniczna nosowość.

W gwarach wielkopolskich wymowa dyftongiczna różnych samogłosek jest zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym. Dyftongizować się tam mogą: *i y u*, dawne *ō* i *o*, *ē* oraz *ā*, nic więc dziwnego, że i nosówki uzyskują niejednorodną artykulację. Czas powstawania *ɛ̃* i *õ* z dawnych *ä* i *ā* w Wielkopolsce przypada chyba na XV—XVI w. Wymowa ta szerzy się jako łatwiejsza na najbliższe na wschód dialekty jak sieradzki, łęczycki a w końcu XIX w. nawet i na gwary łowicką; wcześniej jeszcze została ona przeniesiona i do języka literackiego.

W Małopolsce zaś aż po w. XVI utrzymywały się nadal dawne *ä* i *ā*. Ale w tym czasie — w połowie XVI w. — i tu przejawiała się ta sama dążność do uproszczenia systemu wokalicznego, która w Wielkopolsce wystąpiła o cały wiek wcześniej, i wobec tego poziom artykulacyjny samogłosek nosowych został zrównany z odpowiednimi samogłoskami ustnymi, tj. *e* i *o*. Znaczniejsze wznoszenie języka w jamie ustnej w dialekcie, który nie wykazywał skłonności do wymowy dyftongicznej, spowodowało pełną denazalizację tych samogłosek.

W naszym dialekcie wielkopolskim oraz małopolskim dążenie do upraszczania systemu wokalicznego doprowadziło albo do zwięźonej, lecz dyftongoidalnej ich wymowy z nosowością asynchroniczną, albo do zwięźenia i pełnej zraty nosowości*.

* Inaczej, bo wpływem gwar wielkopolskich na małopolskie a więc zmieszaniem się dwu różnych systemów wokalicznych tłumaczy prof. K. Nitsch („Z historii narzecza małopolskiego“. *Symbolae grammaticae in honorem J. Rozwadowski, II, Cracoviae* [1928]) zanik nosówek w dialektach małopolskich w XVI w. Wydaje mi się, że nie może tu być mowy o wpływie jednego narzecza na drugie, lecz raczej mamy tu do czynienia z uleganiem obu narzeczy polskich tej samej tendencji artykulacyjnej.

Wniosek natury ogólnej z powyższych rozważań byłby następujący: dopiero wtedy można historyczne zjawiska danego języka rozumieć i odpowiednio je zinterpretować, jeżeli się je rozpatruje na tle wszystkich jego właściwości z danej epoki, z pełnym uwzględnieniem jego tendencji rozwojowych a jednocześnie ściśle powiąże się je z danymi z dzisiejszych gwar ludowych.

Nie można było oczekiwać kompletnych wyjaśnień różnych zjawisk od językoznawców należących do szkoły młodogramatycznej, gdyż ich pierwszym zadaniem było zbieranie samych faktów.

Ale też wydaje mi się, że nie za daleko posuniemy się naprzód w zrozumieniu przyczyn takiego a nie innego rozwoju języka, jeżeli porzucimy na metodzie opozycji fonologicznych głosek w zupełnym oderwaniu od naczelných tendencji wymawianiowych, tworzących tzw. postawę artykulacyjną danego języka, gdyż wtedy posługujemy się metodą w samej swej istocie ahistoryczną. Twierdzenie współczesnego francuskiego fonologa A. Martineta, wypowiedziane w jego interesującej pracy „Économie des changements phonétiques“ (Bern 1955), że każda fonetyka powinna być fonologiczna, zyskałoby na głębokości, gdyby autor je odwrócił i namawiał językoznawców, żeby wszelkie prace fonologiczne, tak nieraz pożyteczne, opierały się zawsze jak najściślej na danych z fonetyki, która od dawna posługuje się pojęciem tendencji artykulacyjnych, wiążących mowę różnych, czasem bardzo licznych nawet pokoleń w pewne nieprzerwane ciągi, choć oczywiście i te tendencje nie są wieczne i dlatego nie możemy ich nazywać prawami.

Jeżeli posługujemy się tylko metodami fonologicznymi, to wykazujemy głównie różnice między pokrewnymi językami lub też między wymową różnych pokoleń tego samego języka. Jeżeli zaś uwzględnimy również kolejny rozwój tendencji artykulacyjnych — wzmacniania się ich lub też osłabiania, to poznajemy nie tylko to, co je dzieli, lecz i to, co je wzajemnie łączy. I taka metoda jest chyba lepsza, bo pełniejsza.

*

Wspólną cechą prasłowiańską była tendencja nazywana niesłusznie prawem sylaby otwartej. Tę tendencję północ Słowiańszczyzny rozwinęła w pewnym zakresie konsekwentniej niż południe, bo na północy wszystkie samogłoski stały się bardzo wyraźnymi dyftongoidami typu rosnącego: przednie zaczynały się od *i*-, tylne od *u*-. To, że wszystkie przednie samogłoski były prejotowane, spowodowało z kolei 1) silną palatalizację spółgłosek poprzedzających a w konsekwencji bogaty rozrost systemu konsonantycznego, 2) liczne depalatalizacje samogłosek przednich w tylne, co znów stworzyło skomplikowaną fleksję wewnętrzną (np.

m'ast-o // m'eść-e, iad-ę // ież-eš: kościół-a // kościół'-e, b'or-ę // b'eż-e) i różnorodność tematów słowotwórczych, (np. *ś'at-lo // ś'ęc-ić; gv'azd-a // gv'eżż -isty; m'otł-a // m'etl'-ica; żon-a // żeń-sk'i).*

Ponieważ południowa słowiańszczyzna dość szybko zatraciła początkowe stadia prejotacji samogłosek przednich, zmiany te w niej nie występują (z wyjątkiem wschodniobułgarskich dialektów), wobec czego na południu system konsonantyczny pozostał dość prosty, a fleksja wewnętrzna oraz zmiany w tematach słowotwórczych o tym samym rdzeniu nie rozwinęły się w tym kierunku, co na północnym zachodzie.

LITERATURA

1. W. Doroszewski, Le structuralisme linguistique et les études de géographie dialectale, Proceedings of the VIII International Congress of Linguists, Oslo 1958.
2. H. Koneczna: Studium eksperymentalne artykulacji głosek polskich. Prace Filologiczne XVI, Warszawa 1934.
3. H. Koneczna: Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języków słowiańskich (w druku).
4. W. Kuraszkiewicz: Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle dialektologii, Wrocław 1953.
5. J. Łoś: Gramatyka polska, cz. I, Głosownia historyczna, Kraków 1922.
6. K. Мирчев: Историческа граматика на българския език, Sofia 1958.
7. K. Nitsch: Z historii narzecza małopolskiego, Symbolae grammaticae in honorem, J. Rozwadowski, II, Cracoviae 1928.
8. R. Nahtigal: Slovanski jeziki, Lublana 1952.
9. Z. Stieber: Rozwój fonologiczny języka polskiego, Warszawa 1958.
10. J. Rozwadowski: Historyczna fonetyka czyli głosownia w Gramatyce języka polskiego, Kraków 1923.

Halina Koneczna

KULTURA JĘZYKA A JĘZYKOZNAWSTWO

Przystępując do szkicowego bodaj omówienia tego tematu, zastanowimy się najpierw nad istotą i treścią pojęcia *kultura języka*. Idąc za radą i przykładem prof. W. Doroszewskiego — rozważania te, jak każde rozważania o pojęciu nie zawsze dość jasno i jednoznacznie określonym — zacznę z kolei od przyjrzenia się samemu słowu *kultura*, którą to czynność — wprowadzie w odniesieniu do innego wyrazu — tak obrazowo ujął w „Kordianie“ Słowacki: „(...) czy temu słowu zajrzeliście w duszę? (...) Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę (...)“. Otóż „rozebrany na dźwię-

ki“ łacińskiego pochodzenia rzeczownik *kultura*, w naszym ujęciu typu orzeczeniowego, czynnościowego, oznacza — jak wiemy — uprawę, pierwotnie tylko roli, potem każdej innej dziedziny; uprawę, a więc pielęgnowanie, kultywowanie, kształtowanie. Ten orzeczeniowy charakter sprawia, że w połączeniu z dopełnieniem *język* odpowiedniejszy wydaje się dopełniacz rzeczownika niż przymiotnik (tzn. raczej *kultura języka* niż *k. językowa*). Istotniejsze wszakże jest to, że już pobieżna analiza rzeczownika *kultura* wskazuje na kilka zasadniczych, bogatych w treść i obfitujących w życiowe następstwa składników znaczeniowych interesującego nas pojęcia. Uprawa — a zatem niejako nakaz, obowiązek uprawiania, czynnego udziału w rozwoju i funkcjonowaniu języka, w najczęstszym ujęciu — języka ojczystego, czynna troska o jego stan, ingerowanie w jego życie, odrzucanie wszystkiego, co uważamy za niewłaściwe lub zbyt cenne, popieranie lub nawet wytwarzanie dążeń i faktów pożytecznych, dodatnich. Skoro obracamy się w sferze dóbr kulturalnych (do których właśnie należy język), pamiętać musimy, że każda czynność wykonywana jest przez człowieka, a zatem musi być celowa, obiektywnie pozytywna, przede wszystkim zaś zamierzona i spełniana świadomie. Określenie więc, że *kultura języka* to świadome, zamierzone jego uprawianie i usprawnianie, znaczy właściwie tyle, że każdy świadomy stosunek nasz do języka, przede wszystkim w chwili posługiwania się tymże językiem, zawiera w sobie pierwiastek *kultury*. Wracając zaś do uściślenia pojęcia podmiotu omawianej czynności — a na jego istnienie wskazuje właśnie orzeczeniowy charakter słowa *kultura* — uświadomić sobie musimy, że owymi podmiotami jesteśmy my wszyscy, którzy posługujemy się językiem, w danym przypadku językiem polskim. Nie zapominając nigdy o powszechności obowiązku uprawy języka, powinniśmy zarazem pamiętać, że w szczególnej mierze obowiązek ten spoczywa na osobach, których zawód łączy się jak najściślej z językiem a także z wychowywaniem, a więc na nauczycielach wszystkich stopni (włącznie z profesorami), na naukowcach, zwłaszcza zaś na językoznawcach i historykach literatury (we wszystkich tych wypadkach chodzi głównie, ale bynajmniej nie wyłącznie, o polonistów), na pisarzach, publicystach i dziennikarzach, pracownikach wydawnictw, aktorach. Jest rzeczą oczywistą, że rolę ekspertów, fachowych doradców, co więcej — organizatorów i kierowników całej działalności przejąć powinni przede wszystkim językoznawcy. Ponieważ czynić to mają — i rzeczywiście nierzadko czynią — właśnie z tytułu swojego zawodu, którym jest uprawianie lingwistyki, mającej za przedmiot badań język, łatwo wywnioskować, że już sam ten fakt dowodzi organicznego niejako, naturalnego związku między językoznawstwem (w szczególności, ale nie tylko, polskim) a kulturą języka polskiego. Rekapitułując zaś dotychczasowe

rozważania nad znaczeniem tego pojęcia, powiedzieć możemy, że kultura, czyli uprawa języka ojczystego jest to czynny, świadomy stosunek do niego, stała i systematyczna praca zmierzająca do udoskonalenia, usprawnienia języka jako narzędzia i wytworu kultury w ogólności, a kultury narodowej w stopniu szczególnym oraz jako środka porozumiewania się i instrumentu myśli, praca prowadzona we wszystkich działach języka i w zasadzie przez wszystkich członków danej społeczności językowej, zwłaszcza jednak przez pracowników wymienionych wyżej zawodów, przy czym językoznawcom przypada w niej udział kodyfikatorów, ekspertów, fachowych inspiratorów i kierowników.

Przechodząc do spraw konkretniejszych, wymieńmy zasadnicze działy pracy nad usprawnianiem języka. W pewnej mierze można by tu mówić o wszelkiego rodzaju gramatykach, zwłaszcza opisowych oraz o słownikach, jako zawierających elementy normatywności i wyboru, i wzbogacających ogólną wiedzę o języku, ale takie rozszerzanie obrazu prowadziłoby do zamazywania jego wyrazistości. Do kultury języka *sensu stricto*, a więc w węższym ujęciu, niewątpliwie natomiast należą słowniki specjalne poza etymologicznymi (te są dziełami lingwistyki teoretycznej) i wielojęzycznymi (głównie dwujęzycznymi, służącymi do opanowania języków obcych) — np. słowniki frazeologiczne, synonimów, słowniki poszczególnych dziedzin (np. lekarski, techniczny, astronautyczny itp.), dalej — równie rozległy zespół zagadnień porządkowo-kodyfikacyjnych, jak przepisy wymowy, wskazówki ortoepiczne w szerszym znaczeniu tego słowa oraz kompleks przepisów ortograficznych wraz z przepisami przestankowania, zapisów bibliograficznych, z ustaleniem postaci graficznej i fonetycznej nazw własnych (choćby geograficznych), z transkrypcją lub transliteracją wyrazów obcych itd. Co najmniej tak samo rozbudowany — głównie z uwagi na praktyczne możliwości realizacyjne — jest dział, który nazwać by można poradnictwem językowym, niezależnie od tego, że elementy poradnictwa występują oczywiście także w działach już wymienionych. Poradnictwo właściwe pojmuję tu jako działalność raczej doraźną, polegającą na odręcznym niejako rozstrzygnięciu poszczególnych kwestii i odpowiadaniu na zapytania. Pamiętać przy tym należy o dwukierunkowości działania: ma ono być nie tylko prohibicyjne, polegające na tzw. tępieniu błędów, ale również pozytywne, uciekające się do podawania wskazówek, wzorów, przykładów. Poradnictwo realizujemy w poświęconych temu zagadnieniu wyłącznie lub częściowo czasopismach, w rubrykach językowych poszczególnych dzienników i czasopism, w audycjach radiowych (teoretycznie też telewizyjnych lub innych, w zależności od rozwoju techniki), w podręcznikach i słownikach poprawnościowych, w publikacjach o teorii poprawności językowej, w rozmowach osobistych

i telefonicznych¹, w dziesiątkach sytuacji życiowych, których wymieniać tu nie sposób. Nie można także pominąć sprawy udziału językoznawców w zespołach redakcyjnych opracowujących słownictwo dziedzin specjalnych — co oczywiście wiąże się z działem pracy, omówionym poprzednio — o ich uczestnictwie w sądach patronujących konkursom na nowe nazwy własne lub pospolite, na najlepiej władające językiem pismo itd. Poza poradnictwem, a w obrębie kultury języka, rozwija się wreszcie działalność publicystyczno-wychowawcza, będąca walką z szablonem stylistycznym czy frazeologicznym, z wulgarnością słowa drukowanego i mówionego, dalej współpraca z nauczycielstwem, z instytucjami wydawniczymi, nie zatrzymując się już dłużej przy najróżniejszych inicjatywach doraźnych, których podjęcie podpowie językoznawcy samo życie. Przypomnijmy np., że to właśnie na interwencję prof. Doroszewskiego władze miejskie w Warszawie usunęły tabliczki uliczne z błędnie zredagowaną nazwą ulicy: „Traugutta Romualda“². Wymieniam ten szczegół — jeden z długiej listy podobnych — bo zresztą każdy, kto zna prace i działalność prof. Doroszewskiego, z łatwością dostrzeże, że jego twórczy udział przejawiał się i nadal stale się przejawia dosłownie we wszystkich wyliczonych tu — a z pewnością nie ustrzegłem się opuszczeń — działach uprawy polszczyzny, a nawet we wszystkich możliwych do pomyślenia przedsięwzięciach z tego zakresu. Samo zaś przypomnienie tych działów i poddziałów, nie będąc oczywiście niczym nowym, ma na celu unaocznienie nam rozległości i różnorodności omawianej dziedziny.

Jak wynika z początkowych naszych rozważań, praca językoznawcy w zakresie kultury języka jest obowiązkiem społecznym, wypływającym z trzech okoliczności: pierwszą jest konieczność zaspokojenia niezbitnie istniejącej potrzeby społecznej, mianowicie obowiązek rozstrzygania wątpliwości lub udzielania odpowiedzi na zapytania w kwestiach językowych; wiadomo zaś, że zapytania takie są zjawiskiem powszechnym i częstym. Drugą okoliczność stanowi fakt należenia lingwistów do grupy tzw. wysoko kwalifikowanych pracowników kultury w najszerszym ujęciu tego terminu, co nakłada na nich określone obowiązki, trzecią zaś to, że — jak wspomniałem — językoznawca jest jedynym rzeczywiście uprawnionym, prawdziwie odpowiedzialnym ekspertem w sprawach uprawy języka. Po- wiem więcej, kultura języka, jako ważny dział językoznawstwa stosowa-

¹ Taką właśnie nieoficjalną językową poradnię telefoniczną prowadził przed wojną inż. J. Rzewnicki, członek redakcji „Poradnika Językowego“ (por. wspomnienie o nim w „PJ“ 1949, z. 2). Podobna, ale szeroko zakrojona działalność wchodzi w zakres pracy specjalnej placówki Czechosłowackiej Akademii Nauk, o czym pisze F. Przyłubski w artykule *Poradnia językowa*, „Życie Warszawy“ 1961, nr 58 (patrz także mój artykuł: *I poradnia, i kompendium*, ib. nr 74).

² Dopiero po paru latach, w marcu br., wywieszono nowe tabliczki, z właściwym napisem.

nego — a chyba nie ulega wątpliwości, że tak właśnie pracę nad usprawnianiem języka należy zakwalifikować — stanowi organiczną część językoznawstwa w szerszym, a właściwie w pełnym rozumieniu tego terminu. Tu godzi się poświęcić parę słów samemu pojęciu językoznawstwa stosowanego, czy nawet w ogóle nauki stosowanej. Innymi możliwymi przymiotnikami są tu *praktyczny i użytkowy*, a więc *nauka praktyczna*, przeciwstawiona *nauce teoretycznej* (choć co prawda w fizyce opozycja ta układa się inaczej — *fizyce teoretycznej* przeciwstawiamy zwykle *doświadczalną*) lub *nauka użytkowa*, a zwłaszcza *sztuka użytkowa*, któremu to terminowi najbliższe jest poręczne określenie czeskie: np. *užitá matematika, užitě umění* (= sztuka). Mimo owego zastrzeżenia w związku z określeniem *fizyka teoretyczna* — najnaturalniejszą wydaje mi się właśnie opozycja: *językoznawstwo teoretyczne i praktyczne*, jakie bowiem przymiotniki przeciwstawialibyśmy np. określeniu *językoznawstwo czyście*? Przydawki „nieczyste, brudne“ — teoretycznie biorąc logiczne — są oczywiście nie do przyjęcia, nie najlepiej brzmiałyby także formy zaprzeczone: *językoznawstwo niestosowane, nieużytkowe*. Ale ważniejsza niż termin jest treść pojęcia *nauka stosowana, językoznawstwo stosowane, użytkowe*, czyli *praktyczne*. Nie ulega chyba wątpliwości, że naukę opatrzoną tym określeniem wielu ludzi uważa za coś mniej wartościowego niż nauka teoretyczna, za coś niższego rzędu. Także i ja przypominam sobie ze swych pierwszych miesięcy studenckich, że gdy szukając w katalogu działowym jakiejś książki medycznej odesłany zostałem z działu *nauka* do działu *nauki stosowane* — doznałem uczucia jakby krzywdy, oczywiście nie swojej, ale wyrządzonej medycynie. Bo niby jakże? Medycyna, taka poważna dyscyplina — nie jest „prawdziwą“ nauką? Pozwoliłem sobie przytoczyć to wspomnienie, bo wydaje mi się, że sygnalizuje ono dość ważny problem, mianowicie sprawę pozycji nauk stosowanych, praktycznych. Omówmy rzecz tę w paru bodaj słowach.

Nauka, której nadaliśmy robocze określenie nauki teoretycznej, służy, jak wiemy, poznawaniu rzeczywistości, budowaniu o niej prawdziwych sądów, czyli — mówiąc popularnie — poznawaniu prawdy o świecie. Jest to działalność bezinteresowna, obiektywna, inaczej bowiem nie byłaby działalnością prawdziwie poznawczą. I już to samo nadaje jej wysoką rangę społeczną, jako że wyniki badań naukowych prowadzonych przez jednostkę czy zespoły stają się dzięki ich publikacji własnością ogółu. Prosto mówiąc, nauka wzbogaca dorobek umysłowy czy duchowy społeczeństwa (narodu, grupy narodów, ludzkości) i to jest jej rola społeczna. Podkreślam ten przymiotnik, bo wydaje mi się, że jakakolwiek działalność pozbawiona waloru społecznego — bezpośredniego lub pośredniego — byłaby w ogóle nie do pomyslenia. Ale poza sferą czysto poznawczą — nau-

ka w innych jeszcze zakresach włącza się w życie społeczeństwa. Pierwszy z nich — to konsekwencje filozoficzne, światopoglądowe, ideologiczne, nierzadko wynikające z prac czysto badawczych, drugi zaś — następstwa natury praktycznej, użytkowej, stanowiące właśnie sferę zainteresowań — zresztą wcale nie wyłączną — nauk stosowanych. Klasycznym niejako przykładem następstw światopoglądowych, które z kolei rzutują na politykę i w ogóle na sferę stosunków praktyczno-życiowych, jest np. ideowy oddźwięk teoretyczno-naukowej pracy Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium“, jeżeli natomiast chodzi o przejście od nauki teoretycznej — równie czytankowym przykładem mogą tu być prace Marii Skłodowskiej-Curie i Piotra Curie w dziedzinie promieniotwórczości, mające tak szerokie, różnorodne zastosowanie praktyczne w medycynie i gdzie indziej. Również językoznawstwo teoretyczne ma wielkie możliwości rozszerzenia swego społecznego zasięgu a zatem i społecznej przydatności na sferę ideologiczno-filozoficzną, tak ze względu na swój przedmiot i metodę swych badań, o czym pisał prof. Doroszewski w artykule nieco szkicowym, ale obfitującym w myśli i spostrzeżenia o nieczęsto spotykanej w naszej literaturze naukowej głębi i bystrości, zapładniającym umysł czytelnika³, jak i w związku z pewnymi konkretnymi osiągnięciami czysto poznawczymi. Wyobraźmy sobie np., jak potężny oddźwięk wywołać by musiało jednoznaczne i całkowite rozwiązanie zagadnienia glottogenezy. Ale nie mniej ważne, a na co dzień bez porównania osiągalniejsze, dostępne jest pomnażanie przydatności społecznej językoznawstwa przez rozbudowywanie jego gałęzi stosowanej, użytkowej. Umyslnie użyłem słowa gałąź (frazologicznie niezbyt tutaj odpowiedniego), pragnę bowiem podkreślić, że nauka praktyczna, użytkowa, stosowana — bez względu na te przedmioty — nie przestaje, a w każdym razie nie powinna przestawać być nauką, czyli nie traci cech dyscypliny twórczej, opartej na solidnym, obiektywnym badaniu językowej (a także pozajęzykowej) rzeczywistości, jak najściślej powiązanej z dotychczasowymi osiągnięciami teoretycznymi. Np. w dziale poradnictwa językowego nie będą należeć do językoznawstwa stosowanego czyjeś oparte na indywidualnym upodobaniu, nie podbudowane historycznie i teoretycznie zakazy lub nakazy. Jak bardzo przy udzielaniu takich porad potrzebna jest wiedza językoznawcza — pokazowo poucza nas lektura uwag językowych w rubryce *Kto chce, niech czyta „Expressu Wieczornego“*; najlepsze chęci autora nie zdołają przesłonić braku jego fachowości. Co innego — poradnictwo rzetelnie uzasadnione, ferujące wyroki oparte na bogatym materiale językowym i na ustaleniach

³ W. Doroszewski: *Językoznawstwo a pogląd na świat*, „P. J.” 1960, z. 4, ss. 148—161.

teoretycznych. Że zaś naszkicowane wyżej rozumienie nauki, tzn. ogarnianie tym terminem działu i teoretycznego, i praktycznego nie jest jakimś jednostkowym tylko sądem — widać to choćby z encyklopedycznej definicji nauki, jako „społecznej działalności ludzi, mającej na celu poznawanie rzeczywistości, wyrastającej z potrzeb jej opanowania i przekształcania“⁴.

Wracając do sprawy rozstrzygnięć w zakresie praktyki językowej — dobrze rozumiem, że, mimo wszystko, niejedynemu językoznawca, jak w ogóle niejedynemu pracownikowi w dziedzinie teoretyczno-naukowej, może mieć opory psychiczne przy wydawaniu stanowczych wyroków. — Ja nic nie wartościuję, ja tylko opisuję, wyjaśniam, stwierdzam fakty... — możemy usłyszeć w odpowiedzi na prośbę o jakąś konkretną praktyczną wskazówkę. Skoro jednak uznajemy społeczną wartość kultury języka, skoro stwierdzamy istnienie społecznego zapotrzebowania na rozstrzygnięcia praktyczno-językowe — nie możemy cofać się przed wyciągnięciem wypływających stąd konsekwencji, czyli właśnie my, językoznawcy, nie możemy wymawiać się od podjęcia pracy nad kulturą, nad usprawnianiem języka. Przed wojną zbyt często używano tu porównania: botanik i ogrodnik. Botanikiem miał być oczywiście językoznawca-teoretyk, ogrodnikiem zaś — działacz w zakresie kultury języka. Porównanie jest nadużyte, niemniej trafne. Sztuka ogrodnicza jest niezbędną, a ogrodnik musi mieć odpowiedni zasób wiedzy botanicznej, w ogóle przyrodniczej. Podobnie potrzebna jest uprawa języka, a pracować nad nią — w każdym razie w parokrotnie wspomianej tu roli fachowego eksperta — musi nie kto inny, lecz właśnie językoznawca. Oczywiście jest rzeczą, że temperament naukowy nie każdego językoznawcy stanowi odpowiednią dyspozycję psychiczną do tej pracy a przeto nie każdy z nich będzie działał tu jednakowo wydajnie, nie to wszakże stanowi istotę sprawy. Jak zaś wielkie jest owo zapotrzebowanie, czy — jak utarło się mówić — zamówienie społeczne na opinię językoznawcy — wie dobrze każdy, kto choć trochę pracował na tym polu, np. w zespole ustalającym fachowe słownictwo w jakiegokolwiek dziedzinie lub jako redaktor najskromniejszej bodaj rubryki językowej w którymś z czasopism. Ten sam pracownik powie nam również, że niejedno pytanie zadane przez tzw. szerokie kręgi czytelnicze wymaga nie byle jakiego zastanowienia, że rzetelna na nie odpowiedź zmusza nieraz do przeprowadzenia poszukiwań nie tylko żmudnych, ale niekiedy wręcz twórczych. Tak jest, nierzadkie są wypadki, że rozwiązanie zagadnienia ściśle praktycznego kieruje myśl językoznawcy-eksperta ku zupełnie nowym problemom, nie wyłączając problemów z językoznawstwa ogólnego lub skłania go do uzupełnienia naszej wiedzy teoretycznej, do uściślenia niezbyt precyzyjnych, a powtarzanych od dawna stwierdzeń.

⁴ *Mała encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1950, s. 610 (hasło *nauka*).

Wszystkie tego rodzaju refleksje na pewno przychodzą na myśl przy lekturze klasycznego już podręcznika z zakresu kultury języka, jakim są „Rozmowy o języku“ prof. W. Doroszewskiego. Z drugiej znów strony praca nad uprawą języka, prowadzona przez każdego jego użytkownika, ma niezaprzeczone, wysokie walory wychowawcze. Wystarczy wspomnieć tu o walce z szablonem frazeologicznym z tzw. drętwą mową lub o tak często podkreślanym przez prof. Doroszewskiego związku między jasnością i rzeczywistą głębią myśli a przejrzystością, prostotą jej formy językowej.

Po tej krótkiej „pochwale kultury języka“, jako jednej z ważnych dziedzin językoznawstwa praktycznego, wracam do punktu wyjścia tej części rozważań, gdzie była mowa o społecznej przydatności nauk. Najbardziej oczywisty i mający najszerszy zasięg jest wspomniany już walor ideologiczny, który jednak wiąże się z wyjątkowymi tylko zdobyczami nauki. Stały natomiast jest walor bezpośrednio poznawczy oraz — na przeciwnym niejako biegunie — użytkowy, praktyczny. W stosunku do językoznawstwa o owej wartości wyłącznie poznawczej, o badaniu w poszukiwaniu prawdy mawiał kiedyś prof. A. A. Kryński — używając słów jednego z naszych szesnastowiecznych humanistów — że „dawa ona człowiekowi wirzchnie zadowolenie“. Poznawanie rzeczywistości istotnie daje wirzchnie zadowolenie, ale chyba nie wolno nam się nim zbyt upajać. Psychologicznie jest zrozumiałe, że to, czym się zajmujemy, wydaje się nam najważniejsze. Ponadto — sam przedmiot naszych badań — język, a więc zjawisko tak nierozłącznie splecione z myślą i myśleniem, wytwór a zarazem narzędzie kultury, tworzywo piśmiennictwa, ważny czynnik zespołu spraw składających się na narodowość — zwiększa wagę i powagę badań językoznawczych, oczywiście głównie w oczach samych lingwistów. Jeśli dodamy do tego zanikający, ale całkowicie jeszcze nie przewyciężony nastrój celebracji, wyimaginowanego kapłaństwa ludzi nauki, pewne ich skłonności do elitaryzmu — stworzymy obraz może karykaturalny, ale z pewnością mający rysy prawdopodobieństwa, obraz językoznawcy (a może i innego badacza?), który swoją dyscyplinę naukową uważa za oś istnienia. Tragikomizm postaci tej — powtarzam, że celowo skarykaturowanej — wystąpi szczególnie jaskrawo, gdy uprzytomnimy sobie znikomy zasięg ilościowy publikacji językoznawczych (podobnie jak i publikacji z niektórych innych dziedzin ściśle teoretycznych). Jednorazowy ich nakład kształtuje się w granicach około 1000 egzemplarzy (a np. nakład *Biuletynu PTJ* jest znacznie niższy). Można więc przyjąć — a będzie to daleko posuniętym i mało uzasadnionym optymizmem, bo zakładającym, że cały ten nakład bywa rzeczywiście czytany — że prace teoretyczno-lingwistyczne (z wyjątkiem np. słowników etymologicznych) mają

w kraju i za granicą łącznie do 1000 odbiorców. Liczba to skromna i stąd właśnie spotykamy lingwistów, zwłaszcza młodych, którzy przygnieceni odczuciem pozornej pustki i swojej małej przydatności społecznej — skłonni są zestawiać własną grupę zawodową z gronem typu klubu szachistów czy szaradzystów. Jedno i drugie ujęcie jest niewłaściwe, językoznawca z prawdziwego zdarzenia nie powinien być ani oderwanym od spraw tego świata augurem czy pseudokapłanem, ani też — z tytułu swego zawodu — członkiem klubu rozrywek umysłowych. Niemniej obie te postawy mają cechę wspólną: obu im brak istotnych powiązań ze zbiorowością, większej przydatności społecznej. Nie można oczywiście patrzeć tylko na ilość, ale jest chyba oczywiste, że satysfakcja intelektualna kilku setek językoznawców-teoretyków i ich uczniów, kilku — powtarzam — setek choćby pomnożonych o liczbę paru pokoleń korzystających z dorobku danej epoki — co dotyczy dzieł tylko najwybitniejszych — oraz powiększonych o parę dalszych setek specjalistów z innych dziedzin, dla których lingwistyka jest dyscypliną pomocniczą — byłaby jednak dość słabym uzasadnieniem wydatniejszego popierania przez państwo dyscypliny językoznawczej, jak zresztą wielu innych dziedzin wyłącznie teoretycznych. Dopiero istnienie odgałęzienia użytkowego czyni daną naukę społecznie pełnowartościową. Na szczęście językoznawstwo praktyczne, użytkowe ma doskonale warunki rozwoju. Trudno myśleć np. o dobrym podręczniku wymowy dla szkół aktorskich lub o metodyce nauczania głuchoniemych bez oparcia się na fonetykę teoretycznej, nie można ustalić właściwego brzmienia nazw miejscowych bez pomocy onomastyki itp. Każda dosłownie gałąź językoznawstwa teoretycznego ma swój odpowiednik praktyczny, i to jest jej siłą. Zaryzykowałbym twierdzenie, że nauki przyrodnicze i matematyczno-fizyczne, których szeroki zasięg społeczny budzi podziw i niemal zawiść wielu humanistów, zawdzięczają tę swoją wyjątkową pozycję głównie rozwojowi swych wersji stosowanych. Obie te wersje, teoretyczna i praktyczna, ściśle się zazębiają, np. technika niemal nierozłącznie zrosła się z matematyką i różnymi działami fizyki, czego dowodem choćby radzieckie i amerykańskie pojazdy kosmiczne, powszechnie uznawane za wspólną zdobycz nauk teoretycznych, praktycznych i techniki.

Jeśli chodzi o stosowane językoznawstwo, zaliczyłbym do niego — może nie zawsze w zgodzie z przyjętą opinią — pięć działów: 1) prace tzw. popularnonaukowe, udostępniające wszelkie dziedziny lingwistyki czytelnikom — niefachowcom; 2) podręczniki i inne pomoce naukowe wszelkich stopni i typów, ale tylko opracowane twórczo, choćby pod względem metodyki; 3) słowniki dwu i wielojęzyczne oraz słowniki języka ojczystego — chyba z wyjątkiem etymologicznych — różnych typów; oponentom,

którzy by dowodzili, że leksykografia jest dziedziną „czysto naukową“ odpowiem, iż — po pierwsze nauka stosowana nie przestaje być nauką, więc nie ma tu mowy o żadnej deprecjacji, po drugie — jak każde dzieło z zakresu lingwistyki stosowanej, również słownik opiera się na różnorodnych elementach ściśle poznawczych, a nawet sam bywa źródłem wielu zagadnień i uogólnień teoretycznych, niemniej wszakże jego cel, przeznaczenie — mianowicie praktyczny użytek szerokich kół nie-fachowców wyraźnie go oddziela od grupy prac wyłącznie badawczych, teoretycznych; 4) obszerny i w naszych oczach rosnący zespół zagadnień związanych z technicznymi zdobyczami cybernetyki, automatyki, elektroniki (najpopularniejsze są tu maszyny do tłumaczenia z jednego języka na drugi) i wreszcie 5) omówiony już pokrótce, zróżnicowany kompleks zagadnień kultury języka.

Zatem kultura języka, stanowiąc ważny składnik lingwistyki praktycznej, jest zarazem nie najbliższą częścią lingwistyki w ogólności. Zaspokaja ona wyraźnie objawiającą się potrzebę społeczną, czyni zadość oczywistemu nakazowi moralnemu w zakresie doskonalenia, bogacenia dobroku kulturalnego społeczeństwa, a więc i języka, jest niejako odnogą, jednym z kanałów, który łączy górskie jeziorko językoznawstwa teoretycznego — ze szeroką rzeką życia narodu. Przez ów kanał wlewa się w rzekę bytu zbiorowego duża część osiągnięć ściśle poznawczych, czasem jakaś fala popłynie w kierunku przeciwnym, stając się podniętą do nowych badań lub do nowych uogólnień, przede wszystkim jednak utrzymuje on wody jeziorka w ożywczej łączności z rwącym nurtem rzeki — uwielokrotnia zasięg społeczny językoznawstwa, jeszcze wyżej podnosi jego społeczną rangę.

Końcowy wniosek ująć przeto można w figurze stylistycznej używanej nierzadko, może nawet nadużywanej, ale — jak sądzę — w naszym przypadku mającej pełne pokrycie w rzeczywistości: nie ma rzetelnej kultury języka bez mocnych podstaw językoznawstwa teoretycznego, nie ma też pełnego, w całej rozciągłości użytecznego społecznie językoznawstwa bez pracy nad kulturą języka.

Andrzej Sieczkowski

KATEGORIA STRONY W BUDOWIE RZECZOWNIKÓW TYPU PODMIOTOWEGO

Syntaktyczno-logiczna klasyfikacja struktur wyrazowych, zastosowana przez prof. W. Doroszewskiego i omówiona po raz pierwszy w „Kategoriach słowotwórczych“, umożliwia pogrupowanie formacji, częstokroć

bardzo zróżnicowanych pod względem znaczeniowym, w nieliczne i stosunkowo proste klasy wyrazowe wyodrębnione na podstawie określonego w kategoriach składniowych stosunku formantu do tematu. Podziałem zasadniczym, który zarysował się już wówczas, kiedy przedmiotem analizy były rzeczowniki odczasownikowe i odprzymiotnikowe (a więc takie, których powstawaniu towarzyszyły zmiany kategoriałne polegające na przekształceniu jednych części mowy na drugie), był podział na formacje orzeczeniowe (*śpiewanie, wesolość*) i podmiotowe (*śpiewak, siekiera, chodnik, wesolek*). Cechą charakterystyczną formacji orzeczeniowych jest to, że formant w składni międzymorfemowej pełni funkcję orzeczenia (*śpiewanie* można zinterpretować jako wykonywanie śpiewu, *wesolość* jako bycie wesółym), w formacjach podmiotowych formant zawsze pełni funkcję podmiotu (*śpiewak* — to ten, który śpiewa; *siekiera* — to, co sieka, lub to, czym się sieka; *chodnik*, to, po czym się chodzi, czyli to, co „jest chodzone“, a *wesolek* ten, który jest wesół). Podział ten zarysowuje się wyraźnie także przy klasyfikacji rzeczowników odrzeczownikowych, a więc formacji, których powstawanie nie pociąga za sobą zmian kategoriałnych. (Wystarczy porównać takie struktury jak *stolarz* — ten, który robi stoły i *stolarstwo* — robienie stołów). Widoczny jest on także w formacjach utworzonych od wyrażen syntaktycznych (np. *naczelnik* — ten, który jest na czele, *naczelnictwo* — bycie na czele).

Jak wiadomo z podziałem na formacje podmiotowe i orzeczeniowe krzyżuje się podział przeprowadzony ze względu na wartość składniową tematu słowotwórczego. Zasadniczo w rzeczownikach dewerbalnych temat może pełnić funkcję orzeczenia ($\text{śpiewak} - \frac{F}{T} = \frac{S}{P}$) lub dopełnienia ($\text{śpiewanie} - \frac{F}{T} = \frac{P}{O}$), w rzeczownikach deadiektywnych temat odpowiada orzeczeniu imiennemu ($\text{zielonka} - \frac{F}{T} = \frac{S}{C+A}$), lub samemu tylko orzecznikowi ($\text{zieloność} - \frac{F}{T} = \frac{C}{A}$). W zakresie rzeczowników odrzeczownikowych stosunki są jeszcze bardziej skomplikowane, temat bowiem w składni międzymorfemowej, podobnie jak orzeczeniowych formacjach dewerbalnych — może pełnić funkcję dopełnienia ($\text{stolarstwo} - \frac{F}{T} = \frac{P}{O}$), tak jak w orzeczeniowych formacjach deadiektywnych — może pełnić funkcję orzecznika ($\text{dobrodziejstwo} - \frac{F}{T} = \frac{C}{A}$) ponadto może być odpowiednikiem takich części zdania jak:

okolicznik (*klusak* o koniu — ten, który idzie jak? — kłusem), przydawka orzecznikowa (*młynarka* ta co jest żoną czyją? młynarza), wreszcie podmiot całego zdania okolicznikowego miejsca lub czasu (*wrzosowisko*, to miejsce, gdzie rosną co? wrzosa, a *wrzesień* — to czas kiedy kwitną co? wrzosa). Te wielorakie możliwości interpretacji składniowej tematu słowotwórczego w formacjach odrzeczownikowych wynikają stąd, że nazwa rzeczy, jako podstawa derywacyjna, może wyrażać: 1) pośrednio — jako dopełnienie „domyślnego“ orzeczenia lub okolicznik predykatywny — czynność i wówczas można od niej tworzyć tzw. nazwy czynnościowe, czyli nomina agentis, nomina instrumenti, nomina subiecti passivi oraz nomina actionis, 2) jako orzecznik — jakość — i wówczas staje się tematem słowotwórczym formacji tzw., jakościowych analogicznych do odprzymiotnikowych nomina attributiva lub nomina essendi; 3) może wreszcie — jako przydawka lub okolicznik atrybutywny — wyrażać stosunek dzierżawczo-przynależnościowy, stając się podstawą nazwy „posiadacza (*brodacz* — ten, który ma wielką brodę), lub „posiadanego“, a zatem należącego do kogoś, czegoś: (*młynarka* — ta, co jest żoną młynarza), nazwa rzeczy może być także nazwą zbioru jakichś jednostek (collectiva) lub podstawą nazwy desygnatu będącego częścią jakiejś całości (singulativa). Do nazw dzierżawczo-przynależnościowych należą także formacje pozostające w związku z kategorią czasu i przestrzeni a więc nomina loci typu *wrzosowisko* i nazwy osobowe lub nieosobowe utworzone od nazwy miejsca lub czasu (*warszawiak*, ten, który jest z Warszawy, *Zimocha* nazwa krowy „urodzonej“ zimą).

Podział na formacje czynnościowe, jakościowe i dzierżawczo-przynależnościowe ma charakter ogólny, podlegają mu bowiem w tym samym stopniu rzeczowniki odrzeczownikowe, co rzeczowniki utworzone od czasowników, przymiotników i wyrażen syntaktycznych. Podział ten ostatecznie odpowiada podziałowi na zasadnicze kategorie części mowy, a o celowości jego przeprowadzenia świadczy fakt, że stosunkowo często w zakresie formacji należących do trzech tu wymienionych typów można dostrzec stopniową krystalizację formalnych znamion słowotwórczych.

W zakresie formacji podmiotowych, z punktu widzenia składniowego, istnieje jeszcze ważna linia podziału, stanowiąca oś krystalizacyjną zarówno w zakresie formacji czynnościowych jak dzierżawczo-przynależnościowych, jest nią kategoria strony. Zaznaczyła się ona już przy dokonanej przez prof. W. Doroszewskiego analizie rzeczowników dewerbalnych w przeciwstawieniu się nazw wykonawców nazwom biernych

podmiotów czynności. O ile stosunek formantu do tematu w takich formacjach jak *śpiewak*, *pisarz* można wyrazić schematem $\frac{F}{T} = \frac{S}{P}$ o tyle w nazwach podmiotowych biernych, takich jak np. *śpiewka* i *pismo* stosunek ten wyraża raczej schemat $\frac{F}{T} = \frac{S}{(CA)}$, przyjęty dla podmiotowych formacji odprzymiotnikowych. Różnica polega na tym, że w wypadku struktur wyrazowych typu *nomen attributivum* temat formacji odpowiada orzeczeniu złożonemu, w którym funkcję orzecznika pełni przymiotnik (*wesołek* — ten, który jest wesoły), w strukturach typu *nomen subiecti passivi* — imiesłów zachowujący żywy związek z czasownikiem podstawowym (*pismo*, *śpiewka* i *śpiewanka*, to inaczej, to co *jest pisane* lub *śpiewane* czyli to, co się *pisze*, lub to, co się *śpiewa*).

Istnieje pewna trudność w zaklasyfikowaniu z punktu widzenia kategorii strony nazw typu *nomen instrumenti*; polega ona na tym, że są one nazwami desygnatów, które z jednej strony podlegają działaniu wykonawców czynności, z drugiej działają na jej obiekt. A więc nazwy narzędzi mają jak gdyby charakter dwustronny i można by je zaklasyfikować jako nazwy typu czynno-biernego; ponieważ jednak nazwy te bywają określane także jako nieosobowe *nomina agentis* (*siekiera*, to inaczej, to, *czym* się sieka lub skrótowo to, *co* sieka) można je potraktować jako pewien rodzaj nieosobowych czynnych nazw wykonawców.

Analogicznie do formacji dewerbalnych układają się utworzone od podstaw rzeczownikowych tak zwane *r z e c z o w n i k i c z y n n o ś c i o w e*. A więc do formacji czynnych zaliczymy obok nazw wykonawców utworzonych wprost od tematu czasownikowego nazwy utworzone od nazwy rzeczy będącej 1) wytworem lub obiektem czynności (*stolarz* robi *co?* — stoły, *kominiarz* czyści *co?* — kominy), 2) narzędziem czynności (*wędkarz* łowi ryby *czym?* — wędką), lub materiałem, z którego wykonany jest wytwór (*złotnik* wykonuje przedmioty *z czego?* ze złota). W tych wypadkach temat odpowiada dopełnieniu bliższemu lub dalszemu. Do formacji czynnych zaliczymy ponadto nazwy utworzone od podstawy rzeczownikowej odpowiadającej okolicznikowi czasu, miejsca lub sposobu (*klusak* koń idący *jak?* — klusem, *poczcziarz*, człowiek pracujący *gdzie?* — na poczcie).

Analogicznie do odczasownikowych *nomina instrumenti* do nazw typu czynnego włączymy także formacje odrzeczownikowe takie jak *blotnik*, *odgromnik* to co chroni *od czego?* — od błota, od gromu. Te ostatnie nazwy można potraktować również jako utworzone od okolicznika celu.

Symetrycznie do odczasownikowych i odrzeczownikowych *nomina agentis* w grupie formacji biernych znajdują się z jednej strony odczasow-

nikowe nomina subiecti passivi (typu *śpiewka*), z drugiej formacji odrze-
czownikowe takie jak *wiatrak* i *drewniak* (to, co jest obracane *czym?* —
wiatrem, to, co jest zrobione z *czego?* — z drewna), gdzie temat pełni funk-
cje bliższego i dalszego dopełnienia oraz *podpłomyk* (to, co jest pieczone
gdzie? lub *w jaki sposób?* — pod płomieniem. Formacja ostatnia stanowi
bierny odpowiednik odokolicznikowych nazw wykonawców czynności
takich jak omawiany poprzednio *klusak* i *pocziarz*).

Podział struktur wyrazowych typu czynnościowego na formacje
czynne i biernie wydaje się dostatecznie uzasadniony elementarnym podzia-
łem form czasownikowych dokonany ze względu na kategorię strony.
O szerszym zakresie passivum słowotwórczego w porównaniu z passivum
fleksyjnym świadczy zarówno możliwość tworzenia biernych nazw wy-
konawców od czasowników nieprzechodnich (*chodnik*) jak i możliwość
tworzenia nazw tego rodzaju od rzeczowników określających „domyślne“
orzeczenie werbalne.

Szeroko rozumiana kategoria strony znajduje zastosowanie, jako
kryterium podziału materiału słowotwórczego, także w zakresie formacji
odczasownikowych, które określiliśmy jako *d z i e r ż a w c z o - p r z y n a -*
l e ż n o ś c i o w e. Do nazw czynnych, obok formacji dzierżawczych w ści-
słym tego słowa znaczeniu takich jak: *głowacz*, *brodacz*, *wąsal* (ten, któ-
ry ma wielką głowę, brodę, wąsy, inaczej „posiadacz“ wielkiej głowy, bro-
dy czy wąsów), należą chyba także *collectiva* (*listowie* — zbiór „listów“) i
nomina loci (*wrzosowisko* — to, gdzie są (rosną) wrzosi, inaczej miejsce
wrzosów, *rżysko*, *kartoflisko* — to, gdzie była reż, gdzie były kartofle,
czyli miejsce po rży, po kartoflach). Cechą wspólną wszystkim zaliczonym
do powyższej grupy strukturom wyrazowym jest nadrzędność desygnatu
formacji pochodnej, w stosunku do desygnatu podstawy, polegająca na
nadrzędności całości do jej części.

W tych wypadkach, w których stosunek zależności między desyгна-
tem podstawy słowotwórczej a desygnatem formacji pochodnej układa się
w ten sposób, że nadrzędność jest po stronie desygnatu podstawy, można
chyba przyjąć, że mamy do czynienia z formacjami biernymi.

I znowu analogicznie do omówionych poprzednio nazw dzierżaw-
czych (czynnych) możemy wyodrębnić pewne grupy nazw przynależnoś-
ciowych (biernych). Ogólny schemat interpretacyjny można w wypadku
ostatnim wyrazić zdaniem należący do kogoś (czegoś); pochodzący od ko-
goś od czegoś, skądś. Są to grupy następujące: Nazwy dzierżawcze bierne:
np. *kowalka*, *kowalowa* — żona kowala, *kowalak* — syn kowala, *kowa-
łówna* — córka kowala, tu zaliczymy także nazwy młodych zwierząt i pta-
ków jak np. *kocię* i *kociak*, *gęsię* i *gęsiak* i chyba również nazwy typu *bi-
czysko*, *toporzysko*, *kosisko*, traktując ich desygnaty jako części składowe

„należące do“ bicia, topora czy kosi. Nazwy jednostkowe utworzone od nazwy zbiorowej (*liść* od liście) lub od nazw, z których desygnatem łączy się pojęcie zbioru (*wiarus* jeden z wiary, *słomka* jedno źdźbło słomy). Nazwy typu *warszawiak* i *warszawianka* utworzone od nazwy miejsca zamieszkania lub miejsca urodzenia.

Różnica między podziałem na czynne i bierne nazwy typu czynnościowego i podziałem na czynne i bierne nazwy typu dzierżawczo-przynależnościowego polega na tym, że w pierwszym wypadku podział ten łatwo można ująć w kategoriach składniowych i wyrazić odpowiednim schematem klasyfikacyjnym, w drugim ma on przede wszystkim charakter semantyczny polegający na realnym stosunku desygnatów podstawy i formacji pochodnej. Pod względem składniowym w formacjach dzierżawczo-przynależnościowych zarówno czynnych jak biernych temat formacji może być potraktowany jako odpowiednik przydawki orzecznikowej: (*wąsal* jest „posiadaczem“ wąsów, a *kowalak* jest synem kowala; *listowie* jest zbiorem listów, a *trawka*, źdźbłem trawy).

Cechą charakterystyczną dzierżawczo-przynależnościowych *nomina attributiva* jest łączenie się członu określającego z członem określanym na zasadzie związku rzędu. Cecha ta w sposób jaskrawy odróżnia te formacje od odprzymiotnikowych i odrzeczownikowych *nomina attributiva* typu jakościowego, w których człon określający z członem określanym łączy się za pomocą formy zgody, a więc np. *zielonka* to ogólnie to, co jest zielone (konkretnie zielona gruszka). Co do formacji odrzeczownikowych, to w grupie nazw jakościowych znalazły się te struktury wyrazowe, które powstały jako rezultat porównania desygnatów podstawy i formacji pochodnej, a więc formacje utworzone na zasadzie tożsamości, mniej lub więcej sprecyzowanego podobieństwa lub przeciwstawienia; należą tu:

- 1) formacje tożsamościowe — *głębina* — to samo, co *głębia* (mamy tu do czynienia jak gdyby z nadprodukcją słowotwórczą nie umotywowaną zróżnicowaniem semantycznym podstawy i formacji pochodnej,
- 2) formacje porównawcze (często mało sprecyzowane) *maślak* — to, co jest konkretnie jak masło i grzyb, jak masło,
- 3) formacje rodzajowe (*studentka* — ta, co jest kobietą studentem, czyli kobieta student. Mimo częściowej tożsamości elementów słowotwórczych ten typ formacji różni się od takich nazw omawianych poprzednio jak *kowalka* // *kowalowa* — żona kowala),

PODZIAŁ RZECZOWNIKÓW TYPU PODMIOTOWEGO

Typ formacji	Charakter gramat. podstawy	Charakter składniowy podstawy	Podział ze względu na kategorię strony		
			formacje czynne	formacje bierne	
Formacje czynnościowe Temat form. odpowiada orzeczeniu werbalnemu (lub jego części)	Zw. rządu	czasownik	orzeczenie	n. wykonawców (<i>pisarz</i>) n. narzędzi (<i>siekiera</i>)	n. biern. podm. czynności (<i>chodnik</i>)
		rzeczownik	dopełnienie bliższe dopełnienie dalsze okolicznik dopełnienie lub okolicznik predyk.	n. wykonawców (<i>rybak</i>) n. wykonawców (<i>wędkarz</i>) (<i>złotnik</i>) n. wykonawców (<i>kłusak</i>) n. narzędzi (<i>blotnik</i>)	n. biern. podm. czynności (<i>wiatrak</i>) (<i>drewniak</i>) (<i>podplomyk</i>) —
Formacje dzierżawczo-przynależnościowe	Zw. rządu	rzeczownik	przyd. attr. okolicznik attr.	n. posiadaczy (<i>wąsal</i>) n. zbiorowe (<i>listowie</i>) n. miejsca (<i>pszeniczyzsko</i>)	n. należących do ... (<i>kowalak</i>) n. jednostkowe (<i>liść</i>) n. odmiejscowe (<i>warszawiak</i>)
Formacje jakościowe Temat form. odpowiada orzeczeniu imiennemu	Zw. zgody		Formacje obojętne		
		przymiotnik	orzecznik	n. nosicieli cech (<i>zielonka</i>)	
		rzeczownik	orzecznik	n. tożsamościowe (<i>głębina</i>) n. utworzone na zasadzie podobieństwa (<i>maślak</i>) n. rodzajowe (<i>chłopka</i>) n. zdrobniałe (<i>domek</i>) n. zgrubiałe (<i>domisko</i>) n. przeciwstawne (<i>nieprzyjaciel</i>)	

- 4) formacje deminutywne i augmentatywne łącznie z hipokorystycznymi i pejoratywnymi (*domek, domisko* — to, co jest małym, dużym domem, mały, duży dom) *.
- 5) Formacje przeciwstawne, takie jak np. *nieprzyjaciel*, ten co nie jest przyjacielem a zatem jest przyjacielem jakim? złym, (realnie *nieprzyjaciel* — to ten, który nie tylko nie jest przyjacielem, ale jest wrogiem).

Z powyższych przykładów jasno wynika, że wszystkie formacje typu jakościowego muszą być w stosunku do kategorii strony objętne, bowiem warunkiem podziału na formacje bierne i czynne jest stosunek podrzędności i nadrzędności, który w zakresie formacji jakościowych nie zachodzi.

Zarysowanie się w klasyfikacji rzeczowników typu podmiotowego wyraźnego podziału, ze względu na kategorię strony, jest interesującym przykładem istotnych analogii między konstrukcjami zdaniowymi i strukturami wyrazowymi. Fakt ten jest odbiciem określonych sposobów postrzegania i interpretowania otaczającego świata utrwalających się stopniowo w naszym myśleniu językowym.

Wanda Pomianowska

O GWARACH ŚRODOWISKOWYCH

W referacie niniejszym chciałem przedstawić trudności zarówno teoretyczne jak i metodologiczne, jakie napotyka się w badaniach gwar środowiskowych, czyli społecznych.

Wśród językoznawców polskich istnieją rozbieżne poglądy na temat zakresu badań dialektologicznych. Poglądy te dotyczą zarówno definicji samego terminu „dialektologia“ jak również i zakresu badań, jaki obejmuje ta nauka. Niekiedy określa się dialektologię jako naukę zajmującą się wyłącznie dialektami ludowymi¹, a według prof. Nitscha „przeważ-

* Pozornie członem określanym w nazwach zdrobniałych i zgrubiałych jest temat a formant jest członem określającym; byłby to jedyny wypadek, w którym stosunek powyższy układałby się odmiennie niż we wszystkich formacjach innych typów. (Między innymi w ten sposób deminutiva interpretuje H. Ułaszyn i A. Heinz). Sądzę, że w rzeczywistości rzecz polega na nieporozumieniu, sufiks deminutywny lub augmentatywny jest przede wszystkim członem określanym rozstrzygającym o tym, że formacja zostaje w klasie nazw rzeczy a nie staje się, np. przymiotnikiem (jak w wypadku *domowy*), lub czasownikiem (jak w wypadku *zadomowić się*) a więc *domek* — to jest to (rzecz), co jest czym? — domem i dopiero wtórnie sufiks spełnia funkcję określaną: jakim domem? małym.

¹ S. Urbańczyk, „Zarys dialektologii polskiej“, Warszawa 1953, PWN, s. 2.

nie tylko dzisiejszą geografiją języka², prof. Urbańczyk natomiast wyraźnie stwierdza, że „dialektologia nie zajmuje się ani dialektami socjalnymi, ani żargonami“³.

Pogląd taki można by określić jako tradycyjny i ograniczający tę naukę tylko do badań mowy wsi, można natomiast ująć to zagadnienie znacznie szerzej, określając dialektologię jako naukę zarówno o dialektach terytorialnych, czyli ludowych, jak również i środowiskowych, czyli społecznych. W takim pojmowaniu zakresem badań dialektologicznych byłyby dwa równorzędne działy, a więc dialektologia terytorialna i dialektologia społeczna.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dialektologia jako nauka młoda, przeszła od pół wieku dopiero istniejąca, zajęła się w okresie, w którym powstała, przede wszystkim badaniem dialektów ludowych. Było to bowiem wówczas nie tylko potrzebą naukową — ale i narodową. Wyniki badań szkoły krakowskiej określiły teoretyczne podstawy tej nauki i przyczyniły się do rozwoju nauki polskiej i stanowią dzisiaj olbrzymi dorobek kultury narodowej. Ale trzeba również podkreślić, że dopiero Polska Ludowa stworzyła odpowiednie warunki dla rozwoju tej nauki. Rozrost pracowni dialektologicznych warszawskich, rozmach ich prac, metody badawcze, jakimi się posługują, oraz wyniki, jakie osiągają — posunęły tę naukę znacznie naprzód. W dalszym ciągu jednak badania te ograniczają się tylko do dialektologii terytorialnej, co znowu jest wyrazem potrzeb bieżącego życia i zmienionych warunków społeczno-politycznych: chcemy bowiem mieć pełny obraz charakterystyki i rozmieszczenia dialektów ludowych w obrębie dzisiejszych granic naszego państwa.

Dialektologia społeczna jest nadal na drugim planie i nie cieszy się jak dotąd większym zainteresowaniem językoznawców, czego dowodem jest znikoma liczba prac zarówno już opublikowanych jak i podejmowanych. A przecież potrzeba wszczęcia tych badań jest tak oczywista, że zbędne byłoby zarówno ją uzasadniać jak i wskazywać korzyści wynikające z tych badań dla historii języka. Trudności teoretyczne nie ograniczają się tylko do zakresu samego pojęcia nadrzędnego, jakim jest dialektologia. W zakresie dialektologii społecznej panuje jeszcze chaos terminologiczny. Używa się tu bowiem wymiennie takich terminów jak *język*, *dialekt*, *gwara*, *żargon*, a nawet wprowadzonego przez prof. Doroszewskiego terminu *wiech* dla oznaczania gwar miejskich, co nie wydaje się zbyt szczęśliwe w odniesieniu na przykład do gwar miejskich Krakowa czy Poznania.

² K. Nitsch, „Dialekty języka polskiego“, Kraków—Wrocław 1957, s. 7.

³ S. Urbańczyk, op. cit., s. 1.

Analizą tych terminów oraz określeniem ich wzajemnego stosunku zajmowali się ostatnio prof. prof. Ułaszyn i Dejna⁴, chciałem tylko nadmienić, że wyłączyłbym z tych terminów termin *żargon*, nawet w odniesieniu do mowy przestępców, co jak stwierdza prof. Urbańczyk „jest naturalne“⁵ — nie tylko z tego względu, że wyraz ten ma ujemne zabarwienie uczuciowe, ale dlatego, że miał on określone inne znaczenie, używano go powszechnie dla oznaczenia języka *jidisz*, którym posługiwała się ludność żydowska.

Badania dialektologii społecznej są bardziej złożone aniżeli dialektologii terytorialnej. Wynika to przede wszystkim z samego przedmiotu badania. Mamy tu bowiem do czynienia z jednej strony z dialektami społecznymi, kształtującymi się w środowiskach ludzi związanych wspólną pracą czy też jakąkolwiek inną formą działalności społecznej — z drugiej strony z określonymi prowincjami językowymi, jakimi są obszary gwar miejskich, wyrastających na określonym podłożu terytorialnym i noszących cechy tego podłoża, a różniących się zarówno zawodowo czy klasowo, jak i terytorialnie.

Dlatego też do badań w zakresie dialektologii społecznej trzeba mieć szersze ogólne wykształcenie, samo przygotowanie językoznawcze nie wystarczy. Krzyżują się tu bowiem zagadnienia etnograficzne, socjologiczne i społeczno-polityczne.

Ze względów, o których była mowa powyżej, materiał badawczy gwar społecznych można by podzielić na dwie grupy: pierwsza — to gwary zawodowo-środowiskowe, na przykład myśliwska, lekarska czy inne, druga — to gwary miejskie. I o ile pierwsze nie będą wykazywały różnic zasadniczych związanych z terytorium, na którym powstają — o tyle w drugich element terytorialny będzie jednym z różniących. Oczywiście można je badać ze stanowiska dialektologii opisowej jak i historycznej, posługując się na ogół przyjętymi i stosowanymi w tych dziedzinach metodami badawczymi. Gwary miejskie stanowią więc trudniejszy a zarazem ciekawszy obiekt badania.

Trudności stąd wynikające postaram się przedstawić w ogólnych zarysach na materiale gwary warszawskiej, której badaniem zajmuję się od kilku lat.

Samo pojęcie *gwary miejskiej*, a w danym przypadku warszawskiej, jest niejasne i wymaga dokładniejszego sprecyzowania. Definicja, jaką proponował prof. Doroszewski⁶ w pewnym tylko sensie ogranicza jej ra-

⁴ H. Ułaszyn, „Język złodziejski“, Łódź 1951, s. 17; K. Dejna, „W sprawie terminów: język, dialekt, gwara, żargon“, Rozp. Kom. Jęz. ŁTN, t. III, Łódź 1955, s. 151,

⁵ S. Urbańczyk, op. cit., s. 1.

⁶ W. Doroszewski, „Rozmowy o języku“, PIW, t. IV, s. 11.

my: byłby to taki sposób wypowiedzania się, który odbiega od ogólnie przyjętego konwensu językowo-stylistycznego. Ta definicja nie wyjaśnia jednak istoty zagadnienia, bowiem nie wskazuje na złożoność tego pojęcia i jego rozliczne współdziałające elementy składowe. Gwara ta bowiem, jak każda inna gwara wielkomiejska, wyrasta na podłożu wielkiego miasta i rozwija się wraz z jego wzrostem, jest ściśle związana z jego historią i rozwojem społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Jej obszar językowy jest wprawdzie ściśle określony w poszczególnych okresach rozwojem terytorialnym, ale z drugiej strony rozrost terytorialny miasta jest wynikiem rozwoju społeczno-kulturalnego, zależnego od zmieniających się warunków historycznych. Zatem gwara miejska jest ściśle związana z mieszkańcami, jest odbiciem i wyrazem ich rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego. W jej zasobach słownikowych przejawiają się wszystkie cechy nawarstwiającego się społeczeństwa, jego procedury, zamieszkania i rozwój intelektualny. Toteż należy tu szukać takich kryteriów, które pozwoliłyby właściwie określić to pojęcie.

Można wysunąć więc dwa kryteria zasadnicze, wytyczające dwa wzajemnie krzyżujące się podziały. Pierwsze — to kryterium terytorialno-geograficzne zależne od zmieniającego się i stale powiększającego obszaru granic miasta, które dzięki swemu rozwojowi wchłania coraz to nowe okolice podmiejskie. Ale trzeba mieć na uwadze, że w rozwoju Warszawy uwidoczniają się w pewnych okresach historycznych geograficzne kierunki tego rozwoju oraz i to, że warunki demograficzne nowo powstających dzielnic układają się w zależności od charakteru i przeznaczenia tych dzielnic. Z drugiej zaś strony miasto — lokowane na określonym terytorium geograficzno-językowym, musiało przyjąć jak najwięcej cech językowych tego terytorium, więc w danym przypadku mazowieckich. Posługując się więc tym kryterium otrzymamy podział, który nazwać by można *poziomym*, przy czym zróżnicowanie językowe odbija się tu najwyraźniej w słownictwie i semantyce.

Kryterium drugie — społeczno-kulturalne uzależnione jest od nawarstwiania się społeczeństwa warszawskiego, nawarstwiania stanowego, zawodowego, ideologicznego itd. Będzie więc tu wiele odmian języków zawodowych czy nawet stanowych jak również i organizacji politycznych. Stosując to kryterium otrzymamy drugi podział, który w odróżnieniu od pierwszego można by nazwać *pionowym*. Zróżnicowanie języka w zakresie tego podziału uwidoczni się najbardziej w słownictwie. Łączą się te dwa podziały ze sobą poprzez cechy strukturalno-językowe, wyrażające się w fonetyce, daleko mniej w morfologii i składni. Wpływy obcojęzyczne występują i tu, i tam w jednakowym nasileniu. Z rozważań tych wynika, że gwara warszawską nazwiemy język

obszaru przestrzennego Warszawy, różnicujący się geograficznie (tj. dzielnicowo) oraz nawarstwieniowo. Stosunek tej gwary do języka ogólnonarodowego jest taki jak każdej innej gwary do języka ogólnego.

Zróżnicowanie geograficzne.

W początkach XIX wieku (rok 1820) Warszawa zamknięta była dość ciasnymi granicami. Główną jej część stanowiło Stare Miasto, „serce Warszawy“, jak je określił K. Wł. Wójcicki⁷, oraz Krakowskie Przedmieście wraz z przyległymi ulicami. Poza Saskim Ogrodem ulica Królewska kończyła granice właściwego miasta, a z drugiej strony zamykała je ulica Świętokrzyska. Takie ulice jak Nowy Świat, Mazowiecka, Rymarska, Elektoralna, Leszno i Grzybów zaliczano do oddalonych ulic i przedmieść, które były jeszcze mało zaludnione i zabudowane⁸.

Warszawa, jak zresztą każde wielkie miasto, powstała przez połączenie się kilku miasteczek, jak Leszno, Grzybów, Ujazdów itd. Pomimo jednak połączenia się ich w jedną całość posiadała w ciągu XIX wieku kilka centrów żyjących jeżeli nie zupełnie odrębnie, to przynajmniej różnym życiem. Mieszkaniec Powiśla rzadko kiedy bywał na ulicy Żelaznej, a znowu mieszkańcy Wilczej czy Kruczej nieczęsto odwiedzali ulicę Nowiniarską, czy Pawią. Ten stan zamknięcia się w swoich dzielnicach był wynikiem tego, że Żydzi mieszkali przeważnie w jednej części miasta, ludność robotnicza w drugiej, sądy koncentrowały się w okolicy ulicy Miodowej, restauracje nieopodal placu Teatralnego, kantory bankierskie na Krakowskim Przedmieściu i przy Banku Polskim. Takie wzajemne oddziaływanie ludzi i instytucji sprawiło, że sklepy z towarami zbytkowymi grupowały się w okolicach ulicy Senatorskiej, natomiast za Żelazną Bramą, na Ordynackim oraz na placu Aleksandra rozsiadły się stragany i przekupki⁹. Obserwacje te naprowadzają na wniosek, że ruch handlowy Warszawy rozkładał się nieproporcjonalnie do liczby mieszkańców i do ich zasobów.

Szybki rozwój przemysłu warszawskiego, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. ściąga do Warszawy tanią siłę roboczą, jaką był chłop. Przybysze ci szybko jednak zacierają swój oryginalny charakter, wtapiając się w ludność miejską. Dotyczy to również i chłopów okolic podwarszawskich. Młodzież ta coraz więcej garnie się do „surdutowiczów“, zarzuca strój, mowę i obyczaje, przeinaczając się w czeladź miejską. Ma to równo-

⁷ Biblioteka Warszawska 1874, I, s. 3. 2. tamże 1876, II, s. 60. Pierwszy plan topograficzny Warszawy rytowany na miedzi ukazał się w r. 1761.

⁸ Por. Kurier Poranny 1878, nr 126.

⁹ Por. Fr. Walczakiewicz, „Nad szarą Wiselką. Obrazek z życia Warszawy“, Warszawa 1886, s. 6.

częściej wpływ na kształtowanie się gwary miejskiej, w której najwięcej daje się zauważyć wpływów mazowieckich.

Warszawa więc ma swoje odrębności zwyczajowe i językowe. Jest to tym naturalniejsze i stało się tym konieczniejsze, że lud warszawski oraz drobne mieszczaństwo uważało miasto za świat cały, i częstokroć przez całe swoje życie dalej niż do Wilanowa, Bielan, Mokotowa, Czerniakowa czy Woli nie wychodziło. Ten rys zamknięcia się w granicach rogatek miasta, uważanie go za kraj, niejako za centrum świata, jest bardzo charakterystyczny dla mieszkańców wielkich miast, choćby ze względu na kształtowanie się gwary miejskiej. W tych więc warunkach tworzenie się odrębnej gwary, osobnych zwrotów, sposobów wymawiania, przeinaczanie wyrazów, używanie ich w innym znaczeniu, jest objawem zupełnie naturalnym i zrozumiałym. Każda nowo powstająca dzielnica Warszawy rozwijała się w nieco odmiennych warunkach i miała inny skład socjalny ludności, zależny w znacznej mierze od stanu uprzemysłowienia czy też rozwoju handlowego. Toteż konserwatyzm tak zwanej zasiedziałej ludności był jej cechą charakterystyczną, potwierdzaną wielokrotnie.

Rozwój terytorialny miasta miał określone kierunki. Od tak zwanej Starówki (Stare i Nowe Miasto) z naturalną dzielnicą podmiejską, jaką było ubogie, proletariackie Powiśle (mosty, port) — miasto rozwijało się początkowo w kierunkach północnym i zachodnim. W roku 1791 przyłączono do Warszawy przedmieścia położone na prawym brzegu Wisły, więc Pragę, której przedłużeniem stała się później Nowa Praga. I dopiero w roku 1890 przyłączone zostały Kamionek, Targówek i Nowa Praga oraz Szmulowizna. Praga jednak i jej dzielnice rozwijały się w odmiennych warunkach aniżeli miasto lewobrzeżne.

Wskazanie różnic dzielnicowych w gwarze warszawskiej, zwłaszcza dziewiętnastowiecznej, nie jest rzeczą łatwą. Przyczynia się do tego zniszczenie źródeł rękopiśmiennych oraz to, że wraz z rozwojem miasta, przemieszczeniem się ludności, napływem nowej, różnice te zacierały się coraz bardziej wytwarzając międz dzielnicową gwarę stołecznej ulicy; prócz tego ośrodek tej gwary ulegał przesuwaniu się. Nie mniej jednak w materiałach dostępnych można to wykazać, choćby tylko przykładowo.

Stare Miasto

Stare Miasto zamieszkałe było przeważnie przez rzemieślników, którzy żyli w starych i zacieśnionych murach swojej dzielnicy, i już z samej natury rzeczy byli bardzo silnie związani z tradycjami i bardziej konserwatywni aniżeli rzemieślnicy innych nowo powstających dzielnic¹⁰. Toteż

¹⁰ Fr. Reinsztein, „Pani majstrowa z Powiśla“, *Wisła* 1890, t. III, s. 833.

gwara Starego Miasta miała charakterystyczne odcienie, np. *dyrda* — dorożka, *koryto* — karetka; *fater*, *fatrowski* — ojciec; *mutra* — matka; *kopiejans* — kopiejka (por. *serdelians* — gw. szkolna); *skantopić się* — upić się; *szpagat*, *szruba*, *perkalikowa w kratkę* — wódka, obok ogólnego *artycha*; *poterować się* — poniewierać się; *obciuchać kogo* — obedrzeć kogo; *zygmuntowski próżniak* (b. stare, Księstwo Warszawskie) — tracz itd.

Powisłe

Gwara powiślańska miała odrębny charakter. Jeden z satyryków XIX w. Paweł Koźmiński (pseudonim Paul de Coś) określa ją jako¹¹ „pewien rodzaj volapüku pojedynczych wyrazów, którego nadaremnie szukałoby się w słownikach i encyklopediach“. A więc: *todres* — gorzałka przemycana przez Wisłę; *todreśnik* — przemytnik gorzałki; *orylka*, *wioślarka* — wódka; *groszówka*¹ — najtańsza bułka za grosz (bułki te wypiekane były przeważnie przez piekarnie żydowskie); *zawracać kapustę* — zawracać głowę; *czarnoszyjka* — dziewczyna ze wsi, najczęściej z Podlasia, pomocnica murarza. Dziewczynę taką opisał Prus w „Michałku“; *klarinet* — nos; *betlejek* — noworodek, *chorować na betlejka* — być w ciąży, rodzić; *mularka*, *parka* — podwójna bułka; *fanar* — siniak.

Wola

Wola była jedną z młodszych dzielnic. Rozwój jej, hamowany przez forty wolskie obronnego pasa Warszawy, rozpoczął się dopiero w końcu XIX wieku. W dziejach Warszawy dzielnica ta odegrała rolę zapalnego ogniska rewolucyjnego, dlatego nosiła przydomek *czzerwonej Woli*, *Wolska zastawa* — to wolskie „chłopaki“, *ferajna*, a *ferajna* — to towarzystwo. *Granda* — to przede wszystkim zabawa; *lemoniada* — tuman, nieokrzesaniec. Poza tym na Woli właśnie kształtowało się przeważnie słownictwo robociarskie i partyjne.

Praga (Stara)

Prager — dorożka praska (pierwsze dorożki były to właściwie bryczki); *Szumki* albo *Szumłowizna* — dzielnica Starej Pragi (od Szmula Jakubowicza, faworyta króla Stanisława Augusta, któremu król oddał w posiadanie emfiteutyczne folwark); *menelik* — obelga (od cesarza Abisynii Menelika); *kruk* — człowiek bez określonego zajęcia, bezrobotny.

¹¹ P. Koźmiński, „Na słupie“, Warszawa 1887, s. 8.

Praga (Nowa)

Pilat — wynajmujący się do cięcia i piłowania drewna opałowego; *kozak* — zuch; *bęben* — bicie; *gamzać* — opowiadać, mówić; *bajtlować* — blagować; *szprychy* — żebra; *popsuć kogo* — pobić itd.

Zróżnicowanie nawarstwieniowe

Rozwarstwienie gwary warszawskiej ukaże cały wachlarz odmianek, jakie obejmuje ona swoim zakresem. Gwara warszawska dzieli się więc na: 1. gwara uliczną, 2. gwara przestępczą, 3. gwara drobnomieszczańską, 4. gwara proletariacką, 5. gwara inteligencką. Podział ten należy jednak przeprowadzić jeszcze bardziej szczegółowo. Gwara uliczna obejmuje: gwara uliczników, dorożkarzy, handlarzy-domokrązców, przekupniów ulicznych, żebraków. Gwara przestępcza: gwara złodziei i pobytowych, szulerów i oszustów. Gwara drobnomieszczańska: gwara rzemieślników, sklepikarzy, straganiarzy. Gwara proletariacka — to gwara robociarska, więzienna i partyjna. I wreszcie gwara inteligencka rozbija się na gwary według zawodów, a więc: aktorską, dziennikarską, adwokacką, malarską, lekarską itd. — na gwara studencką i szkolną i wreszcie zaliczy się tu również i język prasy codziennej. Brak miejsca nie pozwala mi na przedstawienie próbek tych wszystkich gwar. Na materiale tym, w jego historycznym rozwoju, można śledzić zarówno procesy dyferencjacji jak i integracji językowej. Poza tym wnosi on wiele nowych elementów do historii języka, wyjaśnia wiele zjawisk języka potocznego.

Niedostrzeżenie korzyści stąd płynących i pominięcie tych badań jest zaniedbaniem naszych planów naukowych, zwłaszcza że badania te są wyrazem tak zwanego *zapotrzebowania społecznego*, skoro potrzebę ich podjęcia widział już w r. 1935 Julian Tuwim¹².

Badania te mają wartość społeczną, bowiem ocalić od zapomnienia bodaj jeden jakiś fragment mowy, którą kiedyś posługiwał się człowiek — to znaczy ocalić jeden z elementów, które wzbogacają albo zniekształcają cywilizację, pomnożyć spostrzeżenia społeczne i służyć samej cywilizacji. W „Nędznikach“ Wiktor Hugo poświęcił *argot* całą księgę siódmą, nazywając go „odrębnym językiem w języku“ i wyraził pogląd, że dla językoznawców „badających język tak, jak go badać należy, jak geolog bada ziemię, gwary te stanowią prawdziwą formację aluwialną“¹³.

Bronisław Wieczorkiewicz

¹² Julian Tuwim, „Polski słownik pijacki i antologia bachiczna“, Warszawa 1935, s. 7.

¹³ W. Hugo, „Nędznicy“ przekład K. Byczewska. PIW, Warszawa 1956, t. III, s. 257.

KRONIKA

JUBILEUSZ PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

W roku 1961 prof. dr Witold Doroszewski, naczelny redaktor „Poradnika Językowego“, obchodzi 30-lecie pracy profesorskiej. Upamiętnieniem tej rocznicy był jubileusz w dniu 16.III br., zorganizowany przez współpracowników Profesora i Jego uczniów.

Na uroczystość przybyli: minister oświaty Wacław Tułodziecki, wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenia Krassowska, prezes PAN prof. dr Tadeusz Kotarbiński, przedstawiciele uniwersytetów i instytucji oświatowych, wydawniczych, społeczno-kulturalnych. Nadeszły liczne i serdeczne depesze gratulacyjne z kraju i z zagranicy. Prócz listu gratulacyjnego piękny kosz kwiatów nadesłał minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński.

Uroczystość zagałęł Rektor U.W, prof. dr Stanisław Turski, który w przemówieniu podziękował Jubilatowi za jego długoletnią pracę profesorską. Przemówienia wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenii Krassowskiej i prezesa PAN prof. dra Tadeusza Kotarbińskiego ukazywały wielość kierunków badań i zainteresowań prof. Doroszewskiego, jego osiągnięcia w pracy naukowej, które mają głęboki sens społeczny: „Słownik języka polskiego“ np. stanowi nie tylko wielkie dzieło naukowe, ale i wydarzenie w życiu kulturalnym społeczeństwa. Ogromną swą wiedzą służy prof. Doroszewski nie tylko licznej rzeszy swoich uczniów w uniwersytecie, ale i całemu społeczeństwu z trybuny „Poradnika Językowego“ i Radiowego Poradnika Językowego, z przekonującym obiektywizmem głosząc potrzebę pracy nad językiem ojczystym.

W imieniu Rektora i Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Instytutu Słowianoznawstwa PAN przemawiał nestor polskiej slawistyki prof. dr Tadeusz Lehr-Splawiński. Charakteryzował on prof. Doroszewskiego jako uczonego, który twórczość naukową łączy z umiejętnością hojnego przekazywania swoich osiągnięć badawczych uczniom i z dbałością o ich naukowe sukcesy.

Nowatorskie w językoznawstwie polskim stanowisko metodologiczne prof. Doroszewskiego przede wszystkim w dziedzinie słowotwórstwa i leksykologii, szerokie horyzonty jego myśli ukazał w pięknym przemówieniu prof. dr Zenon Klemensiewicz, który występował w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego Zarządu, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Szczegółowe omówienie działalności naukowej, pedagogicznej i publicystycznej prof. Doroszewskiego, ukazanie nowych dziedzin badań przez niego uprawianych lub nowego spojrzenia na fakty dotychczas zna-

ne dał referat prof. dra Stanisława Skorupki pt. „Profesor Witold Doroszewski jako badacz i kierownik naukowy“.

Jako przedstawiciele innych uniwersytetów przemawiali: Uniwersytetu Łódzkiego — Prorektor prof. dr Stefan Hrabec, Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu — Rektor prof. dr Witold Świda, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — prof. dr Mikołaj Rudnicki, Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie — prof. dr Leon Kaczmarek, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — prof. dr Tadeusz Brajerski, Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu — prof. dr Eugeniusz Słuszkiewicz.

Wiceprezes ZAIKS-u St. R. Dobrowolski złożył Profesorowi w darze ufundowane przez ZAIKS dla wyróżniającego się studenta polonistyki stypendium im. Profesora Doroszewskiego.

Uczniowie Profesora wręczyli Mu księgę Pamiątkową zawierającą ponad 140 prac autorów polskich i zagranicznych, z których pokaźna liczba wyszła ze szkoły Profesora Doroszewskiego. Księga ta stanowi XVIII z kolei, a pierwszy po wojnie tom Prac Filologicznych, których Profesor był długoletnim redaktorem.

Po słowach podziękowania organizatorom Jubileuszu i wszystkim, którzy zechcieli wziąć w nim udział, prof. Doroszewski wygłosił krótkie przemówienie, które zatytułował „Źródła optymizmu“. W przemówieniu tym, zastanawiając się nad wielkim rozwojem nauki w Polsce powojennej, stwierdził, że w tragicznych słowach poety: „sę ci wyjada nie serce, lecz mózgi“ mniej jest prawdy dziś niż było dawniej i że praca nad racjonalizacją życia musi obejmować zagadnienia etyki społecznej.

W dniach 17—18.III br. odbyła się sesja naukowa organizowana przez Katedrę Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Sesja ta stanowiła przegląd dorobku naukowego współpracowników i uczniów Profesora. Skoncentrowano się wokół dwóch dziedzin językoznawczych, w których metody stosowane przez prof. Doroszewskiego otwierają nowe pole dla badań naukowych; są to: dialektologia i słowotwórstwo. Pierwszy dzień obrad poświęcono zagadnieniom dialektologicznym. Wygłoszone zostały następujące referaty¹: prof. dr Haliny Konecznej: Z zagadnień wokalizmu słowiańskiego, mgr. A. Ściebory: O monoftongicznej wymowie nosówek w gwarach polskich, mgr. A. Basary, mgr. J. Wójtowiczowej, mgr. H. Zduńskiej: Tendencje fonetyczne w gwarach mazowieckich; dr I. Judyckiej, mgra A. Lewickiego, kand. n. N. Perczyńskiej: Z prac nad kwestionariuszem do badań składni gwar polskich; doc. dra J. Tokarskiego: Metody ilościowe w bada-

¹ Będą one drukowane w tym i w następnych numerach „Poradnika Językowego“

niach językoznawczych, doc. dra B. Wieczorkiewicza: O gwarach środowiskowych, mgra E. Jurkowskiego: Gwary dolnołużyckie wobec niemieckich wpływów językowych; mgr H. Horodyskiej, mgr A. Strzyżewskiej: Metoda korespondencyjna w badaniach dialektologicznych. W drugim dniu obrad wygłoszono następujące referaty na tematy słowotwórcze: doc. dr H. Kurkowskiej: Typy zróżnicowania znaczeniowego wyrazów, mgr Z. Kurzowej: O dwóch metodach analizy słowotwórczej w językoznawstwie polskim XX wieku, dr W. Pömianowskiej: Kategoria strony w rzeczownikach typu podmiotowego, mgr J. Chludzińskiej-Świąteckiej: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich, dra M. Szymczaka: Zagadnienia słowotwórczo-semantyczne we współczesnym polskim słownictwie technicznym. Następne 2 referaty związane były z pracami nad językiem XVII wieku, prowadzonymi w Pracowni Historii Języka Polskiego PAN: mgra K. Żelazko: O funkcjach przyimka z w „Pamiętnikach“ Paska, dr S. Szlifersztejnowej: Wokół zagadnienia autentyczności autografów Potockiego. Sésję zakończył referat doc. dra A. Sieczkowskiego: Kultura języka a językoznawstwo. Po wszystkich referatach wywiązywała się ożywiona dyskusja.

Z. K.

CO PISZĄ O JEZYKU?

Jubileusz 30-lecia pracy profesorskiej prof. dra Witolda Doroszewskiego miał żywy oddźwięk również w prasie codziennej. Oprócz wzmianek czysto informacyjnych i sprawozdawczych — ukazało się parę artykułów nieco obszerniej omawiających działalność Profesora. Wymienić tu należy przede wszystkim dwie dobrze napisane pozycje, ujęte w formę rozmowy z Jubilatą. Są to: Z. Dorywalskiej *Rozmowa o języku* („Trybuna Ludu“, nr 75) oraz A. Wróblewskiego *Językoznawstwo: nauka i miłość*. Ten nie najlepiej zredagowany tytuł ma oczywiście oznaczać, że językoznawstwo, nauka o języku — była i jest miłością Jubilata; za to sam przegląd najważniejszych prac Profesora podano w artykule w sposób umiejętny.

Okrutny los sprawił, że właśnie w okresie jubileuszu śmierć zabrała osobę, zajmującą w gronie uczniów a potem współpracowników Profesora miejsce naczelne — prof. dr Halinę Koneczną. Serdeczne słowa pożegnania z Nią — pióra prof. Doroszewskiego — zamieściło „Życie Warszawy“, nr 80.

— Przed niejakim czasem tenże dziennik wystąpił (w artykule podpisanym: Ibis) z projektem uruchomienia wydawnictwa, raczej perio-

dycznego, służącego szerzeniu poprawności języka, w szczególności dziennikarskiego. Feliks Przyłubski, nawiązując do tego dezyderatu, popiera samą myśl stworzenia „językowego pogotowia ratunkowego“, ale odradza wydanie jeszcze jednego podręcznika lub założenie nowego czasopisma i ze swej strony proponuje zorganizowanie specjalnej placówki, wzorowanej na poradni językowej (jazyková poradna) ČSAV w Pradze (*Poradnia językowa*, „Z. W.“, nr 58). Autor opisuje działalność tej pożytecznej komórki Instytutu Języka Czeskiego i argumentację swoją uzupełnia nader trafnymi uwagami o konieczności „usprawnienia techniki władania językiem“ i o potrzebie „posunięcia wyżej w hierarchii spraw społecznie ważnych — sprawy poprawności języka ojczystego“. Żywo i z przekonaniem napisany artykuł wywołał echo. Wł. Kopaliński, felietonista utalentowany acz nastrojony dość kapryśnie, żeby nie powiedzieć — chimerycznie, zbył kilku żartami pomysł założenia pogotowia językowego, które — jak czytamy — „winno posiadać karetkę samochodową (...) do nagłych wypadków wątpliwości językowych“. W dalszym ciągu swoich wywodów autor zwraca ostrze swojej satyry (zaprawionej sceptycyzmem) przeciw pracy nad językiem, no bo „co wczoraj było grzechem, dziś staje się prawidłem“. Dalej — z mniejszym lub większym powodzeniem wdaje się w etymologię paru wyrazów obcego pochodzenia, przy czym jego „arabska“ etymologia obozowego *muzułmana*, jako człowieka zrezygnowanego, poddającego się losowi — zasługuje na uwagę. Nie są też pozbawione racji refleksje polemiczne Kopalińskiego na temat nowych wyrazów polskich, dla nas zupełnie już codziennych, budzących natomiast niesłuszne oburzenie emigrantów, a więc ludzi oderwanych od polskiej rzeczywistości. Na żarty Kopalińskiego doskonale zareplikował F. Przyłubski w artykule *Obejdzie się bez karetki*; dał przy tym dobrą odpowiedź na zakusy „skreślenia z planu“ zagadnień językowych, jako nie najważniejszych. „Nie sprowadzajmy zagadnienia do alternatywy: albo myć ręce, albo nogi“ — pisze Przyłubski. Przeciw nastrojom obojętności wobec spraw kultury języka wystąpił także niżej podpisany (*I poradnia, i kompendium*), przypominając zwolennikom indyferentyzmu poprawnościowego, że chociaż nasz obecny kodeks dobrej polszczyzny będzie za lat 20, 30 przestarzały, gdybyśmy odstąpili od pracy nad językiem, zrównalibyśmy się z kimś, kto by nie chciał gotować dziś obiadu tylko dlatego, że jutro znów będzie głodny. Nadto artykuł gorąco popiera argumenty Przyłubskiego za koniecznością rozszerzenia akcji poprawnościowej, przyklaskuje pomysłowi założenia poradni, którą powinna by uruchomić Komisja Kultury Języka PAN i polemizuje na temat nowego wydawnictwa poprawnościowego. Wydawnictwo takie, mianowicie prawdziwie nowoczesne, możliwie kompletne kompendium typu słownikowego, mogące zastąpić i uzupełnić do-

tychczas wydane drobniejsze lub przestarzałe już prace jest — według autora — równie potrzebne jak poradnia. W tym samym 74 nrze „Życia Warszawy“ (łączny tytuł: *Trójgłos o kłopotach z językiem*) W. Kopaliński wyjaśnia, że właściwie nie jest przeciwnikiem poradni i w ogóle pracy nad językiem, a jedynie pozwolił sobie zażartować z tych spraw. No tak, zgadzam się, że dobrze jest mieć poczucie humoru, ale z drugiej strony trudno czasem zgadnąć, czy chodzi o żart dla żartu, czy też drwina oznacza krytykę. Zwłaszcza od felietonisty, którego główną bronią bywa z zasady satyra, oczekiwać należy wyraźniej rozłożonych akcentów.

— Kończąc toczącą się na łamach „Życia Warszawy“ dyskusję na temat przymusowej nauki esperanta w niektórych szkołach warszawskich, Andrzej Ziemilski publikuje artykuł: *W sprawie esperanta — odpowiedź* („Ż. W.“ nr 82). Odpowiedź skierowana jest głównie do autorów listów do redakcji, występujących z obroną esperanta w ogóle. Ziemilski jest umiarkowanym przeciwnikiem tego sztucznego języka. Nie chcę wdawać się tu w zasadniczą dyskusję, zauważę tylko, że autor zapomina o dość istotnym szczególe, iż esperanto (i nie tylko ono) pomyślane jest jako międzynarodowy język pomocniczy, a więc nie ma tu mowy o usuwaniu w cień języków narodowych. Można nie być zwolennikiem esperanta, a jednak trzeba stwierdzić, że także niektóre inne argumenty autora są słabe, uwagi zaś jego — zgoła słuszne — że nauka XX w. „sama dokonuje swoistych unifikacji“ w zakresie grecko-lacińskiej terminologii (o czym w 1959 r. pisał w „Przeglądzie Kulturalnym“ Marcin Czerwiński, por. „P. J.“ 1960, z. 2), są raczej wodą na młyn zwolenników międzynarodowego języka pomocniczego.

— Ze odpowiedzi w sprawach językowych udzielać winni przede wszystkim fachowcy-językoznawcy, że tedy chodzi nam o „poradnictwo oświecone“ — dowodzą najlepiej przykłady. Oto np. znany nam redaktor rubryki „Expressu Wieczornego“ *Kto chce, niech czyta* często musi zabierać głos w sprawach językowych. Robi to jak umie najlepiej, pracuje sumiennie, ale nierzadko pisze rzeczy nieskończenie naiwne, jak np. „u przeszło w ę“ (nr 77 „E. W.“). Chodziło tu o wyrazy *pukać, pękać, śmiać się do rozpuku*, których znaczenie autor wyjaśnił zresztą poprawnie.

— *O chińszczyźnie bez przesady* — tak zatytułował mgr S. Michalewski („Życie Warszawy“, nr 84) swoje informacje o piśmie chińskim, które obecnie składa się z ok. 9 tys. hieroglifów, przy czym przeciętnemu czytelnikowi wystarczy znajomość ok. 1600 znaków. Autor przypomina też o doniosłym akcie awansu dialektu pekińskiego do roli języka ogólnonarodowego.

A. S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Łącznik

Czy są jakieś przepisy regulujące używanie łącznika między dwoma rzeczownikami? W rosyjskiej czytance szkolnej był tytuł: „Sobaka-matematik“, między tymi dwoma wyrazami był łącznik, ale nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego. — Z łącznikiem napisaloby się i po polsku: „pies-matematyk“. Zastanówmy się nad tym, kiedy — zaczynając od drugiego końca — nie piszemy łącznika między dwoma rzeczownikami składającymi się na pewną całość. Są to takie wypadki jak *obywatel porucznik*, *pan doktor*: w tych połączeniach wyrazowych trudno sprecyzować, który wyraz jest określanym, a który określającym, odróżniającym; można by było rozumieć, że *pan doktor*, to ktoś, kogo wyróżniamy spośród panów, jako doktora, to znaczy, że *pan doktor*, to *pan*, który jest doktorem; w istocie jednak odczuwamy to wyrażenie inaczej. Wyrazem głównym jest *doktor*, a przez uprzejmość nazywamy go *panem doktorem*: dodatkowym wyrazem jest tu raczej *pan*; pełni on funkcję zbliżoną do epitetowej, a nie funkcję określającą w ścisłym znaczeniu tego terminu. Podobnie w połączeniu *obywatel porucznik*; wyraz pierwszy: *obywatel* ma charakter tytułu, który dodajemy do nazwy *porucznik* określającej czyjąś funkcję społeczną. Gdybyśmy natomiast powiedzieli *porucznik-obywatel*, to wyraz *obywatel* miałby wyraźną funkcję określającą i wyróżniającą: *porucznik-obywatel* to taki porucznik, który jest jednocześnie obywatelem, to znaczy ma cnoty obywatelskie. W tym wypadku między rzeczownikiem określanym *porucznik* a określającym *obywatel* napiszemy łącznik. To samo dotyczyłoby wyrażenia *doktor-obywatel*, które mogłoby być określeniem doktora-społecznika, mającego wysokie poczucie obowiązków obywatelskich. Wyraz *obywatel* i w tym połączeniu miałby wyraźną funkcję składniową określenia. Można przy sposobności zauważyć, że tytuł *obywatela* ma więcej pozytywnej treści niż tytuł *pana*: z pojęciem *obywatela* łączy się pojęcie pewnych obowiązków społecznych i pewnej wartości tego, kto je wykonywa, w związku z pojęciem *pana* takie dodatnie skojarzenia w grę nie wchodzi. To jest uwaga marginesowa wyjaśniająca między innymi, dlaczego w zwrotach do korespondentów używamy wyrazu *obywatel*, a nie *pan*, o co mnie ktoś, dość już dawno temu, zapytywał. Uważam, że jako tytuł wyraz *obywatel* wart jest poparcia. Wracając do kwestii łącznika: między dwoma rzeczownikami piszemy łącznik wówczas, gdy drugi rzeczownik występuje jako określenie pierwszego, to znaczy w takich wyrażeniach, jak na przykład oprócz wymienionych: *ryba-miecz*, «ryba, której cechą odróżniającą jest kość porównywana do miecza», ko-

bieta-wampir «kobieta mająca cechy wampira» (w przenośnym znaczeniu tego wyrazu). Drugi rzeczownik pełni w tych wyrażeniach funkcję zbliżoną do przymiotnikowej. Czasem obecność lub brak łącznika rozstrzyga o tym, czy drugi wyraz w złożeniu jest rzeczownikiem czy przymiotnikiem. Na przykład Słowacki w dziesiątej pieśni Beniowskiego opisuje „tatarską redutę“, to znaczy bal w pałacu chana „gdzie wzlatywały tancerki motyle“. Brak łącznika między wyrazami *tancerki* a *motyle* wskazuje na to, że wyraz drugi jest przymiotnikiem, że mowa o *tancerkach motylich*, a nie o *tancerkach-motyloch*. *Tancerka-motyl* byłaby takim samym połączeniem jak *kobieta-wampir* i między składnikami tego połączenia tak samo potrzebny byłby łącznik. To samo dotyczy i *psa-matematyka*, który jest psem osobliwym, różniącym się od innych psów: ta jego szczególna cecha jest określona za pomocą rzeczownika i dlatego między tym rzeczownikiem a rzeczownikiem poprzedzającym jest łącznik.

Obierać — obierać się

Która forma jest poprawniejsza: „*palec mi się obiera*“ — tak mówi zdecydowana większość uczniów, czy też „*palec mnie obiera*“ — tak mówi większość nauczycieli.

W słowniku Lindego zarejestrowana jest forma z zaimkiem zwrotnym „*obiera się na przykład palec, ropą naokoło zachodzi, obnaża się ze skóry*“. Tę samą formę podaje Słownik Wileński z roku 1861. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego forma z zaimkiem *się* potraktowana jest jako zwykła, nie wymagająca kwalifikatora, forma natomiast bez zaimka oznaczona jest jako gwarowa. W kartotece słownika opracowywanego obecnie pod moją redakcją mamy przykłady na formy z zaimkiem *się* z „Lewantów“ Brauna (str. 138): „*Obierać ci się będzie — zapaskudziłeś sobie ranę*“ i z „Emancypantek“ Prusa: „*Ryczysz, jakby ci się palec obierał*“. Mimo tych przykładów świadczących jak gdyby o tym, że w omawianym wypadku właśnie młodsi, a nie starsi są wierniejsi tradycji językowej, trzeba stwierdzić, że forma *obierać*, a nie *obierać się*, jest używana przez osoby mówiące starannie i nie ma żadnych powodów, żeby uważać tę formę za skazę na języku polskim. Jest ona symetryczna względem formy *nabierać* (*wrzód nabiera* — nikt nie mówi *nabiera się*), wypada więc zakończyć wnioskiem, który u pewnych osób zapewne wywoła rozczarowanie przez brak kategoryczności: formy *palec obiera się* lub *obiera* są równorzędne. Muszę się przyznać, że do pewnej wyrozumiałości wobec formy *obiera* bez zaimka *się*, której słowniki nie rejestrują albo nie polecają, skłania mnie fakt, że sam tak mówię. Zrobiłem małą ankietę wśród znajomych w Warszawie: jedni mówią *palec obiera się*, inni *obiera*.

Dopełniacz po przeczeniu

Czy poprawnie jest wystylizowane zdanie następujące: „Nawet najbardziej zaśniebiałemu austriackiemu biurokracie nie przyszłoby na myśl unieważniać dokumentu już nieważnego“? Czy w tym zdaniu nie należało po czasowniku *unieważniać* napisać *dokument* — a więc użyć formy biernika — a nie dopełniacza *dokumentu*? Według mnie stylizacja z biernikiem byłaby lepsza.

Nie warto rozciągać dopełniaczowego rządu czasownika na konstrukcje, w których czasownik zaprzeczony tylko w sposób pośredni i na odległość wiąże się z dopełniaczem. Mówimy oczywiście *to można zrobić* — *tego nie można zrobić*, *wziął pieniądze* — *nie wziął pieniędzy*, ale w zdaniu *nie wiedział, czy ma wziąć pieniądze* tylko forma biernikowa *pieniądze* jest naturalna (pomijając użycie dopełniacza częściowego *pieniędzy* w znaczeniu «trochę pieniędzy»). Dopełnienie po czasowniku zaprzeczonym używane jest w dopełniaczu, jeżeli czasownik jest przechodni, jak na przykład *zrobić* lub *wziąć*; taką konstrukcję z przeczeniem można przerobić na stronę bierną: *tego nie można zrobić* — *to nie może być zrobione*. Jeżeli czasownik nie jest przechodni, to w konstrukcji z przeczeniem nie użyje się formy dopełniacza, *to się zdarzyło* — *to się nie zdarzyło*, *coś mu przyszło na myśl* — *coś mu nie przyszło na myśl*. Wyjątek stanowią konstrukcje z zaprzeczonym czasownikiem *być*: *to było* — *tego nie było* (obok czego: *to było tak*, *to nie było tak*). W zdaniu, o które pyta korespondent, znikłby powód do jakiegokolwiek wątpliwości, gdyby się użyło zamiast bezokolicznika *unieważniać* rzeczownika odsłownego *unieważnianie*: *nie przyszłoby na myśl unieważnianie dokumentu*. Ale uciekanie się do tej konstrukcji nie jest konieczne, bo *nie przyszłoby na myśl unieważniać dokument* jest dobrze.

Wcale

Czy wyraz *wcale* może być używany w połączeniach z określeniami o treści pozytywnej, czy też jak korespondentka myślała dotychczas, tylko w połączeniu z przeczeniem, na przykład *wcale o tym nie myślałam*, *wcale nie miałam zamiaru*. Wyrażenia typu *wcale ładna dziewczyna*, które się czasem słyszy w audycjach radiowych, wydają się korespondentce trochę dziwne. Wyraz *wcale* znaczył kiedyś „w całości, zupełnie, całkowicie“.

W Słowniku Wileńskim (z r. 1861) znajdujemy między innymi przykład: *wcale piękny*. Dziś określenie *wcale ładna* należy do wysłowienia potocznego, trochę żartobliwego: znaczy ono „dosyć ładna, nie można twierdzić, jakoby nie była ładna“. Czasem, jeszcze bardziej akcentując żartobliwość, mówi się: *wcale, wcale*. Niepoprawne to nie jest, chociaż najczęściej używa się dziś *wcale* z przeczeniem: *wcale nie wiem, wcale nie rozumiem*.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2000. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w lipcu 1961 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 167/61. S. 68

SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego. Nad całością i przebiegiem prac czuwa Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem członka Polskiej Akademii Nauk prof. dra Witolda Taszyckiego, złożony z wybitnych językoznawców i pisarzy. Po słowniku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna“